



Prezes łódzkiego lotniska na wylocie

• Str. 3



UPADŁA FIRMA AQUINOS BEDDING POLAND. CO TO OZNACZA DLA PRACOWNIKÓW?

• Str. 5



Znamy się
z Łodzi

13.08.2026

expressilustrowany.pl

Szukaj nas też na Facebooku
i [youtube.com/exilu](https://www.youtube.com/exilu)
Nr ISSN 0137-9097
Nr indeksu 350-109

CZWARTEK, 13 SIERPNIA 2026
Nr 187 (29 407)
cena 4,40 zł
(w tym 8% VAT)

Plotki

Filip Gurlacz
o małżeństwie
i pierwszych
zarobionych
pieniądzach

Str. 13



EXPRESS

ilustrowany

TRAGEDIA NA FALI

Zmarł siedmioletni chłopiec, który tonał w Aquaparku

Nie żyje 7-letni chłopiec, który topił się na Fali 27 lipca. Dziecko w stanie krytycznym przebywało na oddziale Intensywnej Opieki Medycznej w ICZMP w Łodzi

Str. 2



Od imprezy minęły ponad
dwa tygodnie. Krajobraz
jest jak po przejściu frontu...

Str. 6

BŁONIA PEŁNE BŁOTA PO SUMMER FESTIVALU

FOT. AKPA, JAKUB WILONKA

ul. Gdańska

Ogrodzenie willi
Kellera w rejestrze
zabytków

• Str. 4

Serial „Gon”

powstaje niemal
w całości w Łodzi

11-odcinkowy kryminał będzie
opowiadał o śledztwie w sprawie
seryjnego mordercy

• Str. 4

Sport

Korona Kielce
też chciała mieć
Karola Świdorskiego

• Str. 14

Drogi i korki

Remont Pabianickiej
i zamkną przejazd
na Śląskiej...

• Str. 2



9 770137 909040

33



• Krzyżówka • Codzienny horoskop • Plotki, celebryci
• Miejskie sprawy • Regionalne problemy



DYŻUR Dziś redaktor Wiesław Pierzchała
czeka na Państwa sygnały
pod numerem telefonu 502 499 435.



Tuszyn Wpadł, bo przekroczył prędkość. Ale szukały też go też prokuratura i sąd

Policjanci z Tuszyna zatrzymali pirata drogowego, który za szybko pędził w terenie zabudowanym. Na tym się nie skończyło, bowiem okazało się, że kierowca był ścigany do odbycia kary więzienia oraz kierował pojazdem mimo zakazu sądowego. Zdarzenie miało miejsce 10 sierpnia w Tuszynie. Stróżę prawa zatrzymali BMW, którego 49-letni kierowca miał na liczniku 76 km/h, mimo że w tym miejscu było ograniczenie prędkości do 50 km/h. Okazało się, że jest poszukiwany przez sąd i prokuraturę w Piotrkowie Trybunalskim do odbycia zaległej kary pół roku więzienia za jazdę po pijanemu. A także wsiadł za kierownicę mimo sądowego zakazu kierowania pojazdami.

- Mężczyzna został zatrzymany. Podczas przesłuchania usłyszał zarzuty. Za przekroczenie dopuszczalnej prędkości został ukarany mandatem karnym w wysokości 400 zł i siedmioma punktami karnymi. Za popełnione przestępstwa grozi mu kara do pięciu lat pozbawienia wolności - informuje aspirant Aneta Kotynia, rzecznik Komendy Powiatowej Policji w Koluszkach. **WP**

Ul. Pabianicka Wczoraj zaczął się remont jezdni. Będzie wymieniona nawierzchnia

Wczoraj rozpoczęła się wymiana nawierzchni na ulicy Pabianickiej. Remont objął wschodnią nitkę jezdni - prowadzącą do centrum miasta. Asfaltowa nawierzchnia wymieniona będzie między ulicą Rudzką a Rondem Lotników Lwowskich. Jednocześnie na odcinku między Rudzką a trasą Górna wymieniane są perony przystanków autobusowych i budowane betonowe wzmocnienia miejsc zatrzymywania się autobusów. Dodatkowo prace obejmą krótki fragment na drugiej, wylotowej nitce - między przejściem dla pieszych przy ul. Karpackiej a stacją benzynową. Wymiana nawierzchni na Pabianickiej ma się zakończyć do 31 sierpnia. **MW**



AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
„Express
Ilustrowany”

tel. 42 715 80 68
 bok.prenumerata@polskapress.pl
 prenumerata.expressilustrowany.pl

Zmarł 7-letni chłopiec, który topił się na Fali. Prokuratura zmienia kwalifikację czynu

Nie żyje 7-letni chłopiec, który topił się na Fali w poniedziałek 27 lipca. Dziecko w stanie krytycznym przebywało na oddziale Intensywnej Opieki Medycznej w ICZMP w Łodzi.

Chłopiec topił się na zajęciach zorganizowanych w ramach półkolonii. Kamery monitoringu zarejestrowały, że przez 3 minuty zanurzał się i wynurzał z wody. Następnie przez 6 minut leżał na dnie basenu. Zauważył go i wyniósł na brzeg mężczyzna pływający w basenie. On jako pierwszy reanimował dziecko. Po przybyciu pogotowia przez pół godziny był reanimowany. Następnie został przewieziony do szpitala „Matki Polki”.

„Rodzice pacjenta zdecydowali się na pośmiertne oddanie jego organów, aby ratować życie innych ludzi. Nad akcją czuwa Poltransplant. Rodzice pacjenta proszą o uszanowanie ich spokoju i prywatności w tym bardzo trudnym dla nich czasie” - takie oświadczenie rodzice chłopca przekazali szpitalowi z prośbą o przekazanie go mediom gdy będą informować o odejściu ich syna.

PRZEJAZD NA ŚLĄSKIEJ

Przejazd kolejowy Zamkną drogę na dwa weekendy

Ul. Śląska jest już po remoncie. Po zostało jeszcze przeprowadzić roboty na przejeździe kolejowym. I właśnie przyszedł na nie czas. Ul. Śląską gruntownie wyremontowano. Od Młynka do ul. Rzgowskiej ułożono nową nawierzchnię jezdni, nowe chodniki, zbudowano perony przystankowe ze specjalnymi płytami postojowymi dla autobusów komunikacji miejskiej. Teraz przyszła kolej na przejazd kolejowy. Prace na torach zaplanowano od piątku 14 sierpnia do poniedziałku 17 sierpnia. Przejazd zamknie się



FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

Do wypadku doszło w poniedziałek 27 lipca.

Prokuratura zmieniła kwalifikację artykułu, z którego było prowadzone postępowanie karne. Po wypadku wszczęto je z artykułu o narażenie podopiecznego na niebezpieczeństwo utraty życia lub ciężkiego uszczerbku na zdrowiu. Teraz będzie ono prowadzone w kierunku nieumyślnego spowodowania śmierci, co zagrożone jest karą od 3 miesięcy do 5 lat więzienia.

- Prokurator zleci przeprowadzenie sekcji zwłok dziecka. Powoła

także biegłego z zakresu ratownictwa medycznego, który wypowie się czy zachowanie ratowników i opiekunów było prawidłowe - mówi prokurator Emilia-Michałowska-Marchewa z Prokuratury Okręgowej w Łodzi.

Na Fali zostanie także przeprowadzony eksperyment procesowy, ale dopiero po 15 września. Obecnie basen jest nieczynny, a eksperyment musi być przeprowadzony w takich warunkach, jakie były w chwili wypadku.

w piątek o godz. 22, a otworzy w poniedziałek o godz. 5. Roboty na przejeździe będą prowadzone również od piątku 21 sierpnia od godz. 22 do poniedziałku do godz. 22. Autobusy linii 55C i 71AB będą w tym czasie kursować innymi trasami. **MR**

Piotrkowska Toyota zawisała na słupkach bezpieczeństwa

Wczoraj ok. godz. 13, na ul. Piotrkowskiej 10 toyota została uszkodzona przez wysuwające się słupki. Słupki uderzyły w przednią część toyoty. Samochód zawisł na wysuniętych elementach zabezpieczenia. **MLN**



FOT. CZYTELNIK

POLITYKA I MIEJSKIE SPÓŁKI

Trzesienie ziemi na łódzkim lotnisku. Prezes Midera na wylocie

Zapowiadają się zmiany we władzach łódzkiego lotniska. Po dziesięciu latach władze Łodzi nie chcą już mieć na czele tej spółki Anny Midery. Formalną przyczyną są niekorzystne wyniki ubiegłorocznej kontroli finansów lotniska.

SŁAWOMIR SOWA
MATYLDA WITKOWSKA

Władze Łodzi nie są zadowolone z pracy Anny Midery, prezes Portu Lotniczego im. Władysława Reymonta i chcą cofnąć rekomendację dla niej. Jak poinformował nas rzecznik prasowy prezydent Łodzi Jacek Tokarczyk, ma to się stać podczas zaplanowanego na najbliższą środę (19 sierpnia) zebrania rady nadzorczej spółki.

Powodem decyzji są niezadowolające wyniki kontroli finansów spółki, którą miasto przeprowadziło od połowy czerwca do połowy sierpnia ubiegłego roku. W raporcie -

do którego dotarło Radio Łódź - wykazano przede wszystkim straty jakie przynosi spółka mimo zwiększenia przychodów, ale też np. spędzenie przez prezesa portu 110 dni w podróżach służbowych czy wydatki reprezentacyjne w łódzkich barach późno w nocy.

„Obecnie dokument jest szczegółowo analizowany. Chcemy dokładnie ocenić wszystkie ustalenia kontrolerów i sprawdzić, jakie działania naprawcze powinny zostać wdrożone oraz czy istnieją podstawy do wyciągnięcia konsekwencji wobec osób odpowiedzialnych za stwierdzone nieprawidłowości” - informuje Jacek Tokarczyk.

Miasto Łódź ma ponad 95 proc. udziałów w spółce i stanowisko jego władz jest kluczowe.

- Jeśli Anna Midera zostanie odwołana przez Radę Nadzorczą łódzkiego portu lotniczego, będzie konkurs na nowego prezesa - mówi prezydent Łodzi Hanna Zdanowska.

Port otrzymał wyniki kontroli już w grudniu i odniósł się do wątpliwości. Jego zdaniem „w bieżącym roku lotnisko po raz kolejny ustanowiło rekord liczby obsłużonych pasażerów, jednocześnie obejmując pozycję lidera wśród siedmiu polskich portów regionalnych obsługujących rocznie mniej niż milion podróży. (...) Jednocześnie w czasie pracy obecnego zarządu strata została ograniczona z blisko 60 mln zł do 37 mln zł. Oznacza to istotną poprawę wyniku finansowego, osiągniętą równoległe ze wzrostem skali działalności Portu”.

Zwrócono też uwagę, że delegacje stanowią nieodłączny element pracy prezesa zarządu spółki, wyli-



Anna Midera, prezes lotniska i Hanna Zdanowska, prezydent Łodzi

czono też, że obowiązki Midery poza siedzibą spółki nie przekraczały 25 proc. czasu pracy, a dodatkowo pełniła ona obowiązki dłużej niż 8 godzin - bez dodatkowego wynagrodzenia.

Anna Midera jest prezesem łódzkiego lotniska od 2017 roku. Jeszcze w marcu przekonywała, że lotnisko kwitnie. To jednak patrząc na liczby - raczej jest w stagnacji.

Co prawda w ubiegłym roku obsłużyła rekordowe 488 tys. pasażerów, jednak pobicie tego rekordu zajęło Łodzi... 13 lat. Jedynym stałym przewoźnikiem jest Ryanair, nie udało się sprowadzić kolejnych linii, ani stworzyć w Łodzi bazy Ryanaira. Natomiast strata w ubiegłym roku wyniosła 37,4 mln zł i jest to jeden z gorszych wyników polskich lotnisk.

REKLAMA

0211539480



Kontekst zmienia wszystko...

HISTORIA

Do rejestru zabytków zostały wpisane cenne obiekty związane z willą Kellera

Zabytkowa willa Rudolfa Kellera, jedna z najciekawszych rezydencji pofabrykanckich w centrum Łodzi, wciąż stoi pusta i niszczeje. Tymczasem służby konserwatorskie wpisały do rejestru zabytków – ze względu na ich wartości artystyczne i historyczne – obiekty związane z willą, co zapewni im należytą opiekę prawną.

WIESŁAW PIERZCHAŁA

Willą stoi przy ul. Gdańskiej 49/53, blisko ul. Zielonej i od wielu lat należ do znanego aktora kina akcji Maxa Ryana. Przechodniów razi nie tylko marny stan rezydencji, lecz także brak narożnej, charakterystycznej wieżyczki, która po pożarze została zdemontowana.

JAKIE NOWE ZABYTKI?

Jak nas poinformował Piotr Ugorowicz z Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Łodzi, do rejestru zabytków wpisano dobrze widoczne od strony wschodniej, czyli od ul. Gdańskiej, stróżówkę, bramę wjazdową i fragment ogrodu.

FOT. GRZEGORZ GAŁAŚNICKI



Do rejestru zabytków wpisano stróżówkę, bramę i fragment ogrodu.

KELLER, EISERT I... PRZEDSZKOLE ZAKŁADOWE

Wszystko zaczęło się w 1890 roku, gdy Rudolf Keller – właściciel dużej posesji ciągnącej się wzdłuż ul. Zielonej, między obecnymi ulicami Gdańską i Żeromskiego – zbudował ciekawą, eklektyczną rezydencję nawiązującą m.in. do renesansu francuskiego, którego wyróżnikiem był wysoki dach. Otaczał ją rozległy ogród, z którego zostały tylko skromne resztki, bowiem jeszcze przed II wojną światową grunty przy ul. Zielonej podzielono, sprzedano i wybudowano na nich okazałe kamienice modernistyczne.

Przełomem w dziejach tego miejsca był rok 1907, kiedy Rudolf Keller sprzedał

willę i pobliską fabrykę Emilowi Eisertowi. Ten po I wojnie światowej ożenił się z Laurą Kindermann, wdową po słynnym Leopoldzie Kindermannie, właścicielu jeszcze słynniejszej rezydencji. Chodzi o willę przy ul. Wólczańskiej 31 znaną powszechnie jako perła secesji.

Emil i Laura zamieszkali w dawnej willi Rudolfa Kellera, która w PRL przez wiele lat była siedzibą przedszkola zakładowego. Po przemianach w 1989 roku kupili ją Włosi i sprzedali Maxowi Ryanowi, znanemu aktorowi kina akcji, który jednak zaniebdał rezydencję. W jej wnętrzach zachowały się sztuki, witraże, stolarka drzwiowa i okienna oraz kafle z motywami roślinnymi.



Willą Kellera z widoczną jeszcze narożną, stylową wieżyczką, która kilka lat temu w wyniku pożaru została uszkodzona, a później zdemontowana.

FOT. GRZEGORZ GAŁAŚNICKI

REKLAMA

0011457249

Nekrologi i kondolencje zleć

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

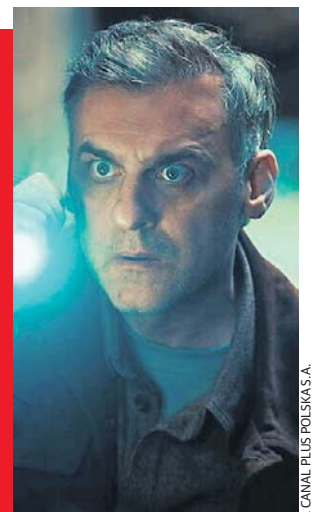
Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

Nowy kryminalny serial „Gon” powstaje niemal w całości w Łodzi

W Łodzi realizowane są zdjęcia do nowego serialu kryminalnego (11 odcinków) zatytułowanego „Gon”. Produkcja inspirowana jest głośną powieścią „Zwierz” Piotra Kościelnego. Projekt powstaje w koprodukcji Canal+ i TVP. „Zwierz” to kryminał autorstwa Piotra Kościelnego opowiadający o śledztwie w sprawie seryjnego mordercy. Na potrzeby serialu akcja zo-

stała przeniesiona do Łodzi. Głównym bohaterem filmowej opowieści jest komisarz Mikun (w tej roli Marcin Sztabiński) – policjant działający z chłodną precyzją, ale cierpiący na bezsenność i funkcjonujący w stanie permanentnego napięcia. Jego syn pozostaje w śpiączce po wypadku, za który Mikun obwinia samego siebie. W trakcie śledztwa granica między

tym, co zawodowe, a tym, co osobiste, stopniowo zaczyna się zacierać. Producentami przedsięwzięcia zaś są Piotr Dziecioł i Łukasz Dziecioł z łódzkiego studia Opus TV. Zdjęcia do serialu powstają w wielu łódzkich lokalizacjach – przewidziano w sumie 88 dni zdjęciowych – w Parku na Zdrowiu, na ulicy Piotrkowskiej, w Lesie Łagiewnickim. DP



FOT. CANAL PLUS POLSKA S.A.

PRAWO

Upadła firma Aquinos Bedding Poland. Wreszcie!

Być może pracownicy firmy Aquinos Bedding Poland w Łodzi wreszcie doczekają się wypłat zaległych pensji i wydania świadectw pracy. Sąd w czerwcu 2026 roku ogłosił upadłość zakładu przy ul. Granicznej i powołał syndyka. Po decyzji sądu jest formalna podstawa do wypłaty zaległych wynagrodzeń z Funduszu Gwarantowanych Świadczeń, dokumentacja pracownicza została zabezpieczona, syndyk może więc wystawić świadectwa.

MAGDALENA RUBASZEWSKA



Ta historia toczy się już prawie półtora roku. W 2025 roku

portugalska firma Aquinos Bedding Poland - produkcja materacy, pokrowców i akcesoriów - wpadała w stopniowe problemy. Produkcję wstrzy-

FOT. JAKUB REKOSIEWICZ



W sprawie poszkodowanych pracowników interweniowali senator Krzysztof Kwiatkowski i marszałek województwa łódzkiego Joanna Skrzydlewska.

mano, pracowników wysłano na postojowe. A pewnego dnia, gdy załoga stawiała się do pracy, zastała drzwi zamknięte na głucho. Przez wiele miesięcy pracownikom nie wypłacano wynagrodzeń, Zakład Ubezpieczeń Społecznych miał trudności z wypłatą świadczeń macierzyńskich czy chorobowych, które wynikały z przepisów prawa. Administracja skarbową nie wiedziała, jak rozliczać majątek roczny, czy w oparciu o obowiązujące umowy o pracę, czy o faktycznie wypłacone świadczenia. Szczęśliwie udało się doprowadzić do tego, że ZUS wypłacał

świadczenia, administracja skarbową naliczyła fiskalne należności w oparciu o otrzymane pieniądze, a nie o nieralizowane umowy. Prokuratura zaś wszczęła śledztwo.

PITY I UMOWY NA PARKINGU

Dramat pracowników polegał także na tym, że pracodawca zawiesił kłódkę na drzwiach zakładu, ale nie przygotował świadectw pracy pracownikom, którym już wiele miesięcy wcześniej nie wypłacał świadczeń albo w całości albo całkowicie. Doszło także do sytuacji, gdzie w lipcu

na parkingu bocznym przy zakładzie była pracownica przypadkowo natrafiła na porzucone dokumenty pracownice - kopie zeznań podatkowych, umowy o pracę, fragmenty zaświadczeń, skierowań na badania czy szkolenia. Część dokumentacji zalegała w szafie, część była porzucona po parkingu. Wezwano policję, funkcjonariusze zabezpieczyli dokumenty, a teraz zostały włączone jako materiał dowodowy w toczącym się śledztwie.

Jak ustalił senator Krzysztof Kwiatkowski to firma wynajmująca halę Aquinos Bedding Poland wystawiła szafę na parking, mebel nie stał w pomieszczeniu, w którym mieścił się dział kadr i księgowości. A jakie dokumenty przechowywały w szafie nie sprawdzono...

BEZ PIENIĘDZY, ŚWIADECTWA PRACY

- Żyję z oszczędności, pomagają dzieci. Złożyłam na początku lipca wniosek do ZUS-u, bo już należy mi się emerytura. Ale nie mam świadectwa pracy. 15 lipca sąd nakazał syndykowi wydać je. Do dzisiaj cisza, nic, nie ma żadnych dokumentów, żadnych informacji - opowiada o swojej sytuacji

Marianna Jażdżerska, która pracowała w zakładzie jako szwaczka.

O ile bez świadectwa pracy można podjąć zatrudnienie, to bez dokumentu poświadczającego przepracowane lata, nie zostaną one wliczone do stażu. W zakładzie przy ul. Granicznej niektórzy pracownicy byli zatrudnieni nawet 30 lat.

- To jedna z najbardziej bulwersujących historii dotyczącej łamania praw pracowniczych, jakie w Polsce miały miejsce. W Polsce i na świecie firmy mogą upadać, ale przepisy prawa mówią, według jakich zasad dokonuje się upadłość i jakie zobowiązania ma były pracodawca wobec swoich byłych pracowników - mówi senator Krzysztof Kwiatkowski, który interweniuje w sprawie poszkodowanych przez firmę Aquinos Bedding Poland. - Mimo że upłynęło 36 lat od polskiej transformacji, to jednak takie historie jak z początku lat 90., gdzie pracodawca traktuje ludzi jak śmieci, ciągle się zdarzają.

Szacuje się, że liczba poszkodowanych pracowników wynosi 300, w najtrudniejszej sytuacji pozostaje około 50 z uprawnieniami emerytalnymi, ale nie posiadającymi świadectwa pracy.

REKLAMA

0211539489

i9.30

PROGRAM INFORMACYJNY

Zawsze pokazujemy
pełny obraz. Dla Ciebie.

A KIEDY TEN TEREN ODZYSKA DAWNY WYGLĄD?

Błonia pełne błota po Łódź Summer Festival

Nieco ponad dwa tygodnie temu bawiły się tutaj tłumy. Łódź Summer Festival 2026 przyciągnął na tzw. błonia ponad 150 tys. osób, a dziś zamiast festiwalowych scen i publiczności można zobaczyć ciężki sprzęt, robotników oraz samochody zabierające elementy zabezpieczające teren. W wielu miejscach trawy brakuje, widać piasek, a miejscami błoto.

JAKUB MLONKA

Łódź Summer Festival 2026 odbywał się od 24 do 26 lipca. Przez trzy dni błonia zamieniły się w ogromne festiwalowe miasteczko, a na scenach pojawiły się zarówno polskie, jak i zagraniczne gwiazdy. Według danych przekazywanych po imprezie podczas tegorocznej edycji na błoniach bawiło się łącznie ponad 150 tysięcy osób.

Przy takiej liczbie uczestników organizacja wydarzenia wymagała przygotowania ogromnego terenu. Na dużej części błoni ułożono specjalne płyty zabezpieczające podłoże. Miały one między innymi umożliwić poruszanie się ciężkiego sprzętu i samochodów oraz ograniczyć niszczenie gruntu, szczególnie w przypadku opadów deszczu.

Festiwal zakończył się 26 lipca. W poniedziałek, 11 sierpnia, czyli 16 dni później, prace związane z demontażem festiwalowej infrastruktury nadal trwały. Robotnicy zajmowali się przede wszystkim zbieraniem kolejnych fragmentów specjalnej nawierzchni ułożonej na czas festiwalu. Płyty były podnoszone, układane w stosy, a następnie zabierane z terenu błoni. Przygotowane elementy trafiały na ciężarówkę,

które wywoziły je z dawnego festiwalowego miasteczka.

Dopiero wraz z ich usuwaniem coraz lepiej widać, w jakim stanie po wielkiej imprezie znajduje się podłoże. W części miejsc zielona trawa pozostała, ale są też duże fragmenty, na których niemal całkowicie jej brakuje. Zamiast niej widać

odsłoniętą ziemię i piach. Miejscami można zauważyć również pozostałości błota. Obraz jest więc zupełnie inny niż ten, który mieszkańcy znają z błoni poza okresem największych miejskich imprez.

Łódź Summer Festival przez trzy dni przyciągał na błonia tłumy. Koncerty

doskonale słyszeli także mieszkańcy pobliskich bloków. Jednym z nich jest Krystian, który razem z żoną mieszka tuż obok terenu festiwalu. Jak mówi, sama organizacja imprezy mu nie przeszkadzała.

Przyznaje jednak z uśmiechem, że właściwie nie musiał wy-

chodzić z mieszkania, żeby uczestniczyć w koncertach.

- Można powiedzieć, że przez te trzy dni festiwal mieliśmy również w domu. Nawet przy zamkniętych oknach muzykę było bardzo dobrze słyszeć. Mnie to jednak nie przeszkadzało. Wiedzieliśmy, że jest festiwal, trwa tylko kilka dni i dla miasta jest to duże wydarzenie - mówi Krystian. - Sam festiwal mi nie przeszkadzał. Problemem jest to, co widzimy teraz. W wielu miejscach nie ma trawy, jest piach, gdzieś zostało jeszcze błoto. Patrząc na to dzisiaj, błonia wyglądają po prostu kiepsko.

Krystian podkreśla, że jego zdaniem nie chodzi o rezygnację z organizowania dużych wydarzeń w tym miejscu. Błonia powinny jednak po zakończeniu imprez możliwie szybko ponownie stawać się zielonym terenem dostępnym dla mieszkańców.

- Miasto powinno znaleźć taki sposób organizacji tego typu imprez, żeby błonia mogły służyć nie tylko jako teren festiwalowy. Przez większość roku powinien to być przede wszystkim ładny, zielony teren dla mieszkańców, gdzie można przyjść na spacer, odpocząć czy spędzić czas z rodziną - dodaje Krystian.



FOT. JAKUB MLONKA

Prace związane z demontażem festiwalowej infrastruktury nadal trwają.

Sprawdzamy!



W części miejsc zielona trawa pozostała, ale są też duże fragmenty, na których niemal całkowicie jej brakuje.

FOT. JAKUB MLONKA

AKCJA CHARYTATYWNA

0111543850



KOLUMBIA

Trwa akcja ratunkowa po potężnym trzęsieniu ziemi

Do 250 wzrosła liczba śmiertelnych ofiar trzęsienia ziemi, które w poniedziałek nawiedziło zachodnią Kolumbię - poinformowała agencja Reutera. Było to najsilniejsze trzęsienie ziemi w tym kraju w XXI wieku.

ANNA NAGEL, PAP

Według kolumbijskich służb geologicznych (SGC) epicentrum wstrząsów o magnitudzie 7,4 znajdowało się w departamencie Chaco. Wiele rdzennych społeczności w tym położonym nad Pacyfikiem regionie nadal pozbawionych jest dostaw energii elektrycznej i podstawowych usług, co komplikuje akcję ratowniczą.

Media zwracają uwagę, że poniedziałkowe trzęsienie ziemi miało miejsce za-

ledwie kilka dni po inauguracji nowego prezydenta, Abelardo De La Espriella, który udał się do dotkniętych kataklizmem regionów i obiecał udzielenie wsparcia osobom, które straciły dach nad głową.

Tymczasem pięć kolumbijskich lotnisk - w miejscowościach Armenia, Buenaventura, Cali, Kibdo i Manizales - których praca została sparaliżowana na skutek wstrząsów skorupy ziemskiej, wznowiło we wtorek obsługę lotów komercyjnych, zaś lotniska w miastach Cartago i Pere-

ira są otwarte tylko dla samolotów służb publicznych - poinformowało kolumbijskie Krajowe Biuro Lotnictwa Cywilnego. W wydanym oświadczeniu podkreślono, że „podjęto decyzję o stopniowym otwieraniu terminali lotniczych na dotkniętych kataklizmem obszarach (...), stawiając na pierwszym miejscu bezpieczeństwo pasażerów i załóg, a także utrzymanie regionalnych połączeń lotniczych”.

Według SGC poniedziałkowe trzęsienie ziemi w Kolumbii było najsilniejsze



Wolontariusze i ratownicy szukają ocalałych w gruzach zawalonego budynku po trzęsieniu ziemi w Cali.

w tym kraju w XXI wieku. W 1999 roku region Chaco nawiedziło trzęsienie ziemi, w którym zginęło ponad tysiąc osób. Kolumbia położona jest na obszarze intensywnej aktywności sejsmicznej i wulkanicznej, znanej jako Pacyficzny Pierścień Ognia.

UNIJA POMOC

Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen ogłosiła w środę, że UE prześle wsparcie w wysokości 2 mln euro dla społeczności dotkniętych trzęsieniem ziemi w Kolumbii.

Bogota zwróciła się do Unii o pomoc w ramach Mechanizmu Ochrony Ludności.

„W obliczu trwających operacji poszukiwawczo-ratowniczych Unia Europejska wspiera Kolumbię, jakkolwiek jest to możliwe” - zadeklarowała von der Leyen. Jak dodała, UE udostępniła 2 mln euro na wsparcie społeczności na najbardziej dotkniętych obszarach. „W związku z uruchomieniem przez Kolumbię Mechanizmu Ochrony Ludności staramy się dopasować pomoc do potrzeb na miejscu” - podkreśliła.

100 TYS. EURO OD PAPIEŻA

Podczas audiencji generalnej 12 sierpnia papież Leon XIV wyraził swoją bliskość z poszkodowanymi w trzęsieniu ziemi w Kolumbii. Zapewnił o modlitwie za wszystkich, których dotknęła ta tragedia. Wyraził wdzięczność tym, którzy angażują się w akcje ratunkowe i niesienie pomocy poszkodowanym. Za pośrednictwem Dykasterii ds. Posługi Miłosierdzia Papież przekazał darowiznę w wysokości 100 tys. euro na rzecz dotkniętych katastrofą diecezji.

Rod Stewart trafił niespodziewanie do szpitala i odwołał koncerty

Rod Stewart musiał przełożyć swoją pożegnalną trasę koncertową po tym, jak trafił do szpitala na zabieg medyczny wymagający „natychmiastowej interwencji”.

Rod Stewart miał wystąpić w Riverbend Music Center w Cincinnati w USA, jednak w ostatniej chwili zrezygnował z występu.

81-letni wokalista, kompozytor i autor tekstów, Rod Stewart, odwołał koncerty

zaplanowane w ramach pożegnalnej trasy „One Last Time”, w tym występy w USA i Meksyku. Lekarze zalecili mu czterotygodniową przerwę w występach po zabiegu kardiologicznym.

Po dodatkowych badaniach lekarskich sir Rod Stewart pomyślnie przeszedł rutynowy zabieg wszczepienia stentu. Lekarze są zadowoleni z przebiegu rekonwalescencji; Rod czuje się

bardzo dobrze i wrócił do swoich codziennych zajęć. Za radą lekarzy artysta poświęci najbliższe cztery tygodnie na regenerację i powrót do pełnej sprawności przed ponownym wyjściem na scenę - wyjaśnił rzecznik brytyjskiego gwiazdora.

Sam artysta mówił, że czuje się już lepiej, szybko wraca do zdrowia i dziękował za opiekę lekarską. - Jestem głęboko rozczarowa-



Rod Stewart skończył w styczniu 81 lat, nadal jest aktywny zawodowo.

wany, że muszę zrezygnować z tych koncertów. Przepraszam fanów za zawód, jaki im sprawiłem. Nie mogę się już doczekać powrotu na scenę i ponownej, wspólnej zabawy z Wami wszystkimi” - oświadczył wokalista.

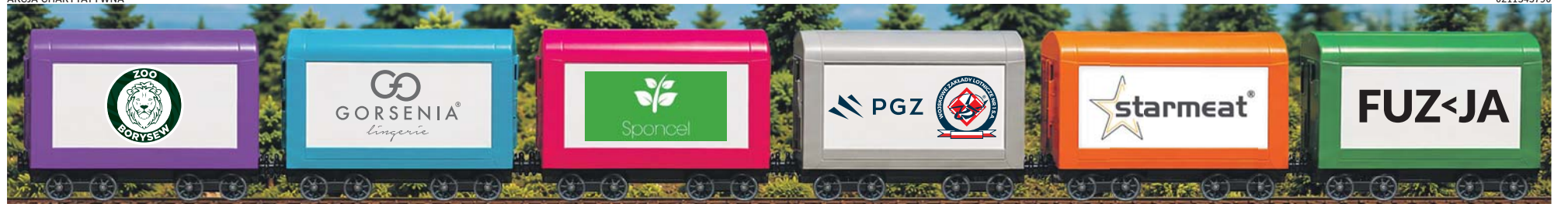
Laureat Nagrody Grammy, Stewart, którego charakterystyczny głos uczynił go legendą rock and rolla, sprzedał na przestrzeni dekad kariery mi-

liony płyt. Znany m.in. z przebojów „Maggie May” i „Tonight's the Night (Gonna Be Alright)”, został dwukrotnie wprowadzony do Rock & Roll Hall of Fame, amerykańskiego muzeum z siedzibą w Cleveland w Ohio, instytucji dokumentującej historię muzyki rockowej oraz honorującej najbardziej wpływowych artystów, producentów i innych twórców.

ANNA NAGEL, PAP

AKCJA CHARYTATYWNA

0211543790



Emigracja nie jest procesem łatwym. Nie wszystkim się udaje

- Wydawało mi się, że to ważne, aby przekazać swoją opowieść jako fragment szerszego spojrzenia na losy emigrantów z Polski. Wielu z nas, zwłaszcza emigrantów z lat 80. zniknęło ze zbiorowej pamięci rodaków, którzy zostali w ojczyźnie - mówi Thomas A. Lukaszuk, autor książki „Pozdrów Reagana!”.

DARIUSZ OLEJNICZAK

„Pozdrów Reagana” to biografia emigranta, który określa swoje życie jednym anglosaskim słowem - „serendipity”, oznaczającym szczęśliwy zbieg okoliczności.

O takich szczęśliwych zbiegach okoliczności opowiada Thomas A. Lukaszuk, a współautorką książki jest Agatha Rae, miłośniczka hokeja i Kanady, dziennikarka, tłumaczka i pisarka. Opowieść polskiego imigranta, który jako pierwszy Polak został wybrany na wicepremiera lokalnego rządu w prowincji Alberta, jest jednak znacznie bardziej złożona i nie zawsze pogodna. Podobnie jak złożone bywa życie wielu imigrantów w tym odległym, ogromnym kraju. To równocześnie przesłanie, że warto mieć cel i zaangażować się w jego realizację.

Jak to wszystko się zaczęło?

Z Polski wyjechałem w 1982 roku z mamą i z młodszym bratem, ale tak naprawdę wszystko zaczęło się kilka lat wcześniej, kiedy mój tata zszedł ze statku w małym miasteczku St. John's na wybrzeżu kanadyjskiej Nowej Fundlandii. Był marynarzem i pływał wtedy na statku przetwórczym należącym do Dalmoru.

Podczas jednego z rejsów na północne łowiska Atlantyku załódze zabrakło wody pitnej. Żeby uzupełnić jej zapas musieli zacumować. Tata nie wrócił na statek, poszedł prosto do posterunku lokalnej policji i poprosił o azyl polityczny. Trwało to kilka dni, władze PRL-u chciały wymusić na Kanadyjczykach odesłanie uciekiniera, ale bez powodzenia.

Ojciec został uchodźcą politycznym, a my zostaliśmy w Gdyni. Był rok 1979, przez kolejnych kilka lat staraliśmy się o dołączenie do niego, jednak stan wojenny to uniemożliwił. Na dodatek moja mama działała w Solidarności. Nagle, pod koniec listopada 1982 roku otrzymaliśmy zgodę na wyjazd. Dano nam tydzień

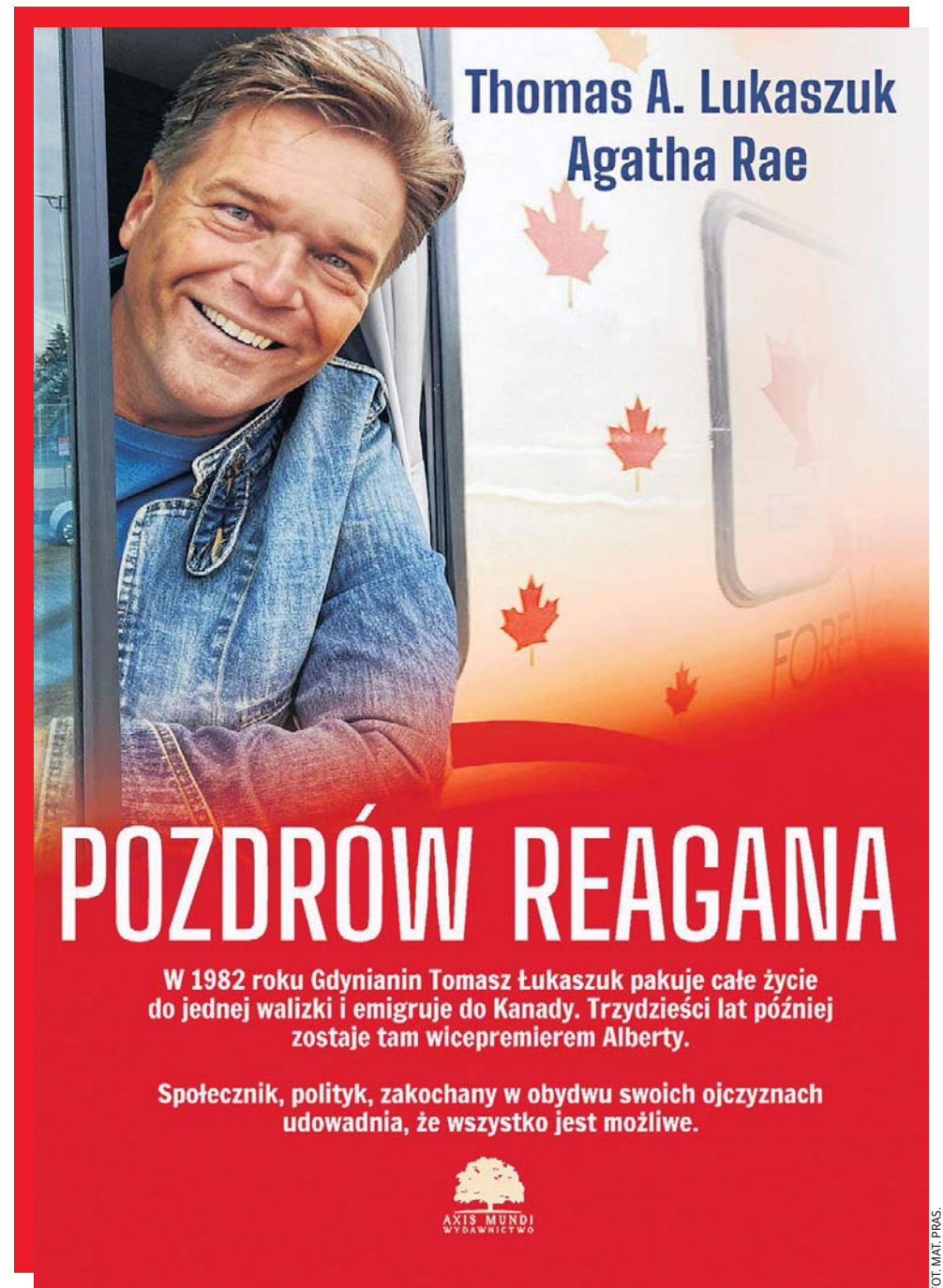
na spakowanie się, załatwienie wszystkich spraw i wręczono bilety w jedną stronę.

I tak został pan Kanadyjczykiem...

Tak, zanim osiedliliśmy się w prowincji Alberta na zachodzie, mieszkaliśmy przez jakiś czas we wschodniej części kraju. W Albercie dorastałem, zdobyłem wykształcenie, ukończyłem studia i zająłem się polityką. Na tyle dobrze i skutecznie, że po kilku latach zostałem posłem w lokalnym parlamencie, później ministrem a w końcu wicepremierem prowincji.

Urodził się pan w Wejherowie, pierwsze lata życia spędził w Gdyni, a potem to wszystko, co pan znał i do czego przywykł się skończyło. Jako nastolatek musiał pan w pewnym sensie zaczynać życie od nowa...

Wyjechałem z Gdyni mając 13 lat w nieznane, na drugą półkulę, na inny kontynent, za ocean. To nie było łatwe. Pamiętam, że świat był wówczas zupełnie inny. Nie było takiej łatwości komunikowania się jak dziś, takich technologii, internetu. Nasza wiedza o świecie i znajomość innych realiów była nieduża. Często polegałyśmy bardziej na wyobrażeniach, niż na wiedzy i relacjach z pierwszej ręki. Tak daleką emigrację można chyba porównać z przeprowadzką na Księżyc, do zupełnie innej rzeczywistości. Wtedy żeby zadzwonić do Kanady, trzeba było zamówić rozmowę międzynarodową przez centralę w Warszawie i czekać nie wiadomo ile na połączenie. Na tydzień przed wyjazdem poszedłem do biblioteki żeby się czegoś o Kanadzie dowiedzieć. Niestety, były tylko jakieś informacje w Encyklopedii. Nic więcej, zero zdjęć. Jechaliśmy naprawdę w ciemno. Na miejscu wszystko było nowe - język, kultura, system edukacyjny, ludzie. Dla dziecka to było szczególnie trudne, bo zostawiłem za sobą wszystko co znałem, kolegów. To było całkowite odcięcie od Polski. Tym bardziej,



Książka ukazała się nakładem wyd. AxisMundi.

że w naszej miejscowości niemal nie było Polaków. Początkowo nie ułatwiało to życia, ale miało też pozytywny aspekt, bo musiałem dość szybko nauczyć się angielskiego. No i szybko zaaklimatyzowałem się w nowym miejscu, w nowym kraju, wśród nowych ludzi. Ukończyłem studia pedagogiczne, ale nigdy nie pracowałem jako nauczyciel. Zająłem się biznesem, a potem polityką i to mnie pochłonęło na długie lata.

Jak to było z tą aklimatyzacją? Przebiegała bezproblemowo, czy były jakieś potknięcia?

Nie chcę zdradzać wszystkiego, bo w książce opisałem to dokładnie, ale to w pewnym sensie zbieg wielu różnych, często przypadkowych okoliczności. Muszę jednak powiedzieć, że noszę w sobie silne poczucie wdzięczności wobec Kanady i Kanadyjczyków. Ten kraj i ci ludzie przyjęli nas bardzo dobrze. Pomagali nam w najdrobniejszych sprawach, takich jak podwózka do sklepu czy sprawy urzędowe. Można rzec, że przyjęli nas z otwartymi ramionami. Byli bardzo przyjaźni. Myślę, że już zawsze będę miał to poczucie długu, który powinienem spłacać.

Poza tym, od zawsze interesuje mnie, jak coś działa, jak funkcjonuje, jakie za-

sady, reguły obowiązują. Także jeśli chodzi o funkcjonowanie regionu i samorządu czy całego kraju. Będąc młodym człowiekiem angażowałem się jako wolontariusz w kampanie wyborcze. No i szybko w strukturach politycznych dostrzeżono moje zaangażowanie i aktywność. Pewien udział w mojej działalności politycznej ma też fakt, że jestem Polakiem, czyli emigrantem. W Kanadzie droga większości przybyszów jest podobna, a ja poznałem ją dobrze. Dlatego też utożsamiali się ze mną imigranci, a ja utożsamiałem się z nimi. Wszyscy mieliśmy nieco inny punkt widzenia na codzienne sprawy. To pomagało mi w działalności.

Czy fakt, że był pan Polakiem, jednym z wielu żyjących na emigracji w Kanadzie, ułatwiał działalność polityczną?

Nauczyłem się żyć w dwóch światach. Zawsze podkreślam i jestem dumny z tego, że jestem Polakiem. Angażuję się w sprawy Polonii. Kiedy zostałem wybrany posłem, potem ministrem i wicepremierem, zaczęli się do mnie zgłaszać Polacy z całej Kanady, nie tylko z Alberty. Oni upatrują we mnie swojego przedstawiciela tam na miejscu, ale też pośrednika

w sprawach polskich, które wciąż leżą im na sercach. W większości nie wyjeżdżali z Polski dobrowolnie. Wielu musiało opuścić ojczyznę z przyczyn politycznych lub ekonomicznych. Dlatego wciąż czują się związani z Polską, a równocześnie zrazili się do polityki. Wolą, kiedy zajmuje się nią ich reprezentant, w tym przypadku ja, niż gdyby mieli sami się angażować. Jest też spora grupa Polonii, która w ogóle nie chce mieć nic wspólnego z polityką, nawet poprzez swojego reprezentanta. To sprawa, że trudno uznać za pewnik, że na przykład wygrywałem wybory w danym okręgu, bo tam było duże skupisko Polonii. To tak nie działa. Moja kariera polityczna nie była oparta na jednej grupie wyborców, ale na szerszym spektrum społeczeństwa.

Jak ukształtowany jest system polityczny w Kanadzie?

Życie polityczne w Kanadzie jest zorganizowane inaczej niż w Polsce. W Kanadzie prowincje mają więcej kompetencji aniżeli rząd federalny. Można więc powiedzieć, że kraj jest zarządzany z poziomu prowincji. Opieka zdrowia, oświata, transport, ochrona środowiska - te wszystkie dziedziny oraz wiele innych, leżą w gestii władz prowincji. Rząd federalny zajmuje się głównie polityką międzynarodową, ale nawet gdy zawiera porozumienia międzynarodowe, to muszą one być ratyfikowane poprzez poszczególne prowincje. Dlatego, jako minister czy wicepremier miałem wiele kontaktów międzynarodowych, w tym oczywiście z Polską i polskim parlamentem.

O dziwo, kraj składający się z dziesięciu prowincji i trzech terytoriów, którymi zarządza razem trzynastu premierów i wicepremierów, działa bardzo sprawnie. To między innymi „zasługa” tego, że wiele aspektów naszego życia codziennego zależy od współpracy poszczególnych prowincji i ich władz, bez względu na to, jaka partia w danej prowincji formuje lokalny rząd. Prowincje nieustannie negocjują między sobą. Nie ma innego wyjścia, wszyscy muszą się dogadywać. Jedni mają ropę, inni stoją rybołówstwem, a domeną kolejnych jest sektor drzewny. I tak dalej, i tak dalej. W Kanadzie dba się bardzo, by nie było różnicy poziomów życia między prowincjami, tylko dlatego, że jeden region jest bogatszy w jakieś zasoby, a inny ich nie ma. Utrzymywaniu balansu służą specjalne programy wyrównawcze.

I to działa?

Działa, bo są do tego stworzone struktury. W Kanadzie jest trudniej być premierem Kanady, dlatego, bo premier Kanady na scenie międzynarodowej reprezentuje całą Kanadę, ale musi mieć wsparcie wszystkich prowincjonalnych rządów, prawda? Bo jeżeli rządy jego nie będą wspierać, to nie będzie w stanie ratyfikować różnych umów, które zawiera na zewnątrz.

Nasza polityka międzynarodowa jest ciekawa, bo na przykład, gdy przyjeżdżałem do Polski, do Sejmu, spotykałem się z polskim rządem, to często się zastanawiali, jakie kompetencje ma prowincja, na jakie tematy możemy rozmawiać, prawda? I tutaj prowincje mają ogromny wpływ nawet na politykę międzynarodową rządu. Gdy chodziło o znośnienie wiz dla Polaków do wjazdu do Kanady, to było

nas kilku prowincjonalnych polityków, którzy promowali ten pomysł. A gdy było embargo założone na polskie owoce, to ja się tym z ramienia rządu prowincjonalnego zajmowałem w Kanadzie.

Mamy taki podział ról, no i ponieważ jesteśmy krajem wielokulturowym, to rząd federalny często współpracuje z tymi politykami w strukturze federalnej lub prowincjonalnej, którzy mają najlepsze powiązania z danym krajem, z którym akurat dogadujemy jakąś sprawę. I tak, jeśli chcemy zawrzeć jakąś umowę z Włochami, do gry wchodzi nasi politycy o włoskich korzeniach i oni torują drogę do porozumienia.

Był pan czynnym politykiem, poznał pan tę sferę funkcjonowania prowincji Alberta, ale i Kanady. A co pan powie o polskiej polityce?

Przez wiele lat często współpracowałem z przedstawicielami polskiego parlamentu czy rządu, polską dyplomacją. Wychodzę jednak z założenia, że choć jestem obywatelem polskim, zachowałem polski paszport - mam dwa paszporty i obywatelstwa, to nie angażuję się w polską politykę, a więc nie biorę udziału w polskich wyborach. To Polacy żyjący w ojczyźnie wybierają sobie rząd. Ja jestem daleko, za oceanem, i moją rolą pozostaje współpracować z przedstawicielami polskich władz, bez względu na to, z jakiego ugrupowania się wywodzą. Nie przeszkadza mi to oczywiście interesować się polską polityką, którą mogę określić jako znacznie barwniejszą, niż polityka kanadyjska. Kanadyjska polityka chyba mocno różni się od polskiej, i nie chodzi mi tylko o różnicę w systemach politycznych...

Obywatele Kanady obserwują lokalne i krajowe życie polityczne i wymagają rezultatów. Nie pozwoliliby na bardziej agresywne wymiany zdań, szczególnie w mediach. To oczywiście nie znaczy, że my - politycy kanadyjscy - wszyscy się lubimy i zgadzamy się we wszystkim. To

oczywiście niemożliwe. Pochodzimy z różnych partii politycznych i mamy odmienne opinie w różnych sprawach. Sprzecamy się w parlamencie i nie zgadzamy się ze sobą. Mimo to, po godzinach pracy jesteśmy wszyscy kolegami. Wychodzimy razem na piwo czy na lampkę wina, mimo że jesteśmy z różnych grup parlamentarnych. W Kanadzie obowiązuje po prostu inna kultura polityczna.

Nie oceniam jednak, który system jest lepszy - ten obowiązujący w Kanadzie, czy ten polski.

Jeszcze jedna istotna różnica polega na tym, że choć są różne grupowania polityczne, od lewicowych do prawicowych, bez względu na to, kto wygra wybory, rząd najczęściej jest bardzo wypośrodkowany.

Zachodzi pewna, przynajmniej ogólna, ciągłość działań. I jeśli chodzi o tę ciągłość to trzeba zaznaczyć, że w Kanadzie jest ogromny rozdział biurokracji i administracji od rządu i polityki. Gdy my przegrywamy wybory i do władzy dochodzą polityczni przeciwnicy, to jednak wiceministrowie i cała biurokracja pozostają. I ta biurokracja jest niezależna. Pracuje dla kolejnego rządu. Za to, jak zauważyłem, w Polsce - i nie wiem czy to jest lepsze, czy gorsze - że gdy wchodzi do gry nowy rząd, to nawet dyrektorowie muzeów się zmieniają.

Czegoś takiego w Kanadzie nie ma. Mamy trójpodział i wzajemną niezależność - jest parlament, biurokracja i jest sądownictwo.

Zmienia się jedynie parlament, ale aparat biurokratyczny, administracyjny i sądownictwo pozostają te same. Następna rzecz jest taka, że może być tak jak obecnie: w Ottawie jest rząd liberalny, ale w prowincji Alberty jest rząd konserwatywny, a w Brytyjskiej Kolumbii jest rząd lewicowy - mimo różnic programowych te wszystkie prowincje muszą jednak ze sobą współpracować, nieważne kto jest w rzą-

dzie. No i administracje tych wszystkich prowincji one non-stop ze sobą pracują, bo są cele korzystne dla wszystkich, ale często można realizować je tylko wspólnymi siłami.

Do kogo skierowana jest pańska książka i dlaczego postanowił ją pan napisać?

Ta książka oczywiście jest zaadresowana do czytelników w Polsce. Wydawało mi się, że to ważne, aby przekazać swoją opowieść, jako fragment szerszego spojrzenia na losy emigrantów z Polski. Wielu z nas, zwłaszcza emigrantów z lat 80. zniknęło ze zbiorowej pamięci rodaków, którzy zostali w ojczyźnie.

To bardzo osobista opowieść. W tej książce jestem otwarty, bo zauważyłem, że często Polacy, gdy powracają do Polski, przedstawiają cały proces emigracji i, życie poza ojczyzną jako coś bardzo pięknego. A tak nie jest. Emigracja jest bardzo trudnym procesem. I nie ma ani gwarancji, ani gotowego przepisu na sukces. Jednym się udaje i drugim nie. Przedstawiłem emigrację naprawdę taką, jaką ona jest. Jest bardzo dużo trudnych momentów w życiu emigranta. Chciałem po prostu obalić tę taką iluzję, że wszyscy, którzy wyjechali z Polski, mogli patrzeć na świat i swoje życie przez różowe okulary.

Druga rzecz jest dla mnie równie ważna - z jednej strony teraz Polska jest krajem, który przyjmuje emigrantów, a z drugiej miliony Polaków stąd kiedyś wyjechały i żyją poza granicami Polski. Wszyscy zostali przyjęci w nowych krajach i w większości społeczeństwa przyjmujące nas były przychylne Polakom.

Chciałem przypomnieć rodakom, że ci, którzy tutaj teraz przyjeżdżają przechodzą przez ten sam proces, przez jaki myśmy przeszli wyjeżdżając z Polski. Mam nadzieję, że moja książka wpłynie na otwartość Polaków wobec imigrantów przyjeżdżających do Polski.



Thomas A. Lukaszuk odwiedza Gdynię tak często, jak tylko to możliwe.



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Rzeź na Żmudzi, klejnoty i zamek

Ze średniowiecznymi klimatami na Pomorzu najbardziej kojarzy się Malbork, ale tuż obok leży przecież Sztum - dawna rezydencja wielkich mistrzów, która poleca się na najbliższy weekend. Tak naprawdę poleca się codziennie, ale tym razem dodatkowo w formie rekonstrukcji historycznej.

RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Muzeum Zamkowe w Malborku organizuje w swoim oddziale w Sztumie, wspólnie z gminą Sztum, dwa dni w średniowiecznych klimatach. To już tradycja, którą kilkanaście lat temu zapoczątkowało Bractwo Rycerzy Ziemi Sztumskiej.

- Impreza jest cykliczna, ale w tym roku trochę inna formuła i nazwa. Dotychczas organizowany turniej był marką bractwa, które

w tym roku odeszło z naszego zamku. Nie chcielibyśmy wykorzystywać nazwy, która była ich marką. Oczywiście organizujemy imprezę, na której będzie rycerstwo, rzemiosło. Warto to wszystko zobaczyć na własne oczy - mówi Aleksander Maślowski, kierownik zamku w Sztumie, oddziału Muzeum Zamkowego w Malborku.

Wakacyjne wydarzenie od początku nawiązywało do postaci austriackiego księcia Albrechta Habsburga, ściśle związanego z historią zamku i miasta. Młodzieniec z „błę-

kitną krwią” w żyłach przybył w 1377 roku do Malborka, by u boku wielkiego mistrza Winricha von Kniprode wziąć udział w wyprawie krzyżowej na pogańskich Żmudzinów i Litwinów i zdobyć rycerskie szlify. W źródłach historycznych jest mowa m.in. o rzezi dokonanej podczas wesela.

- Albrecht zachwycony tym, jak udała się reja, oraz ludobójstwem, którego się dopuścił wraz z Krzyżakami, postanowił pozostawić swoje klejnoty, by mogły posłużyć dla fundacji takiej właśnie, jaką stał się zamek. W naszej historii i przestrzeni publicznej śladem tego jest heraldyka, weksylologia miejska i powiatowa, czyli to, że barwy Habsburga są obecne w symbolach miasta i powiatu sztumskiego - wyjaśnia Aleksander Maślowski.

To były czasy, gdy stosunki polsko-krzyżackie powoli, aczkolwiek jeszcze niewyraźnie, zmierzały do wielkiej wojny 1409-1411 z bitwą pod Grunwaldem i oblężeniem Malborka - stolicy państwa zakonnego. Idąc w 1410 roku na Marienburg, wojska Władysława Jagiełły zajęły zamek w Sztumie, szybko jednak potem odzyskany przez Krzyżaków po odwróceniu spod Malborka.

Zanim jednak nadszedł ten dziejowy moment chylenia się zakonowi upadkowi, młody Habsburg, jak i wielu innych rycerzy przybywających z zachodniej Europy, mieli okazję oglądać państwo krzyżackie w okresie jego największej prosperity. Tutaj Krzyżacy mieli swoją „Ziemie Świętą”, gdzie mogli się wykazać.

KSIĄŻĘ NA REJZACH

Warto przypomnieć, że jeszcze kilka lat temu obowiązywała teza, że Albrecht ufundował tylko jedną z wież w już istniejącej warowni. Zupełnie nowe światło rzuciły jednak wykopaliska i badania archeologiczne przeprowadzone po tym, jak zamek w Sztumie od 2018 roku stał się oddziałem Muzeum Zamkowego w Malborku.

„Okazało się, że zamek zbudowano w latach około 1377-1420, a więc pół wieku później niż dotąd sądzono. Także błędne okazały się tendencyjne przypuszczenia, że posadowiono go w miejscu wcześniejszego średniowiecznego grodu. Co więcej, w wyniku nowych badań ten obecnie niepozorny obiekt okazał się niezwykle interesujący i wyróżniający się na tle architektury zamkowej dawnego władztwa krzyżackiego w Prusach. Wynikało

to z funkcji zamku jako podstołecznej rezydencji wielkich mistrzów. Zbudowany został w tym samym okresie, w którym nastąpiła wspólna rozbudowa siedzi-by wielkich mistrzów w Malborku. Inwestycje te wpasowują się w nurt światowego i dworskiego stylu funkcjonowania najwyższych dygnitarzy zakonu, którzy sprawowali na terenie Prus także władzę o charakterze świeckim” - czytamy na stronie Muzeum Zamkowego.

Zwierzchnicy zakonu bywali tu, by odpoczywać, polować i przyjmować gości. Stąd kolejna sztumską osobliwość: przyzamykowy zwierzyniec. Po wojnie trzynastoletniej (1454-1466) do pierwszego rozbioru Polski w 1772 roku zamek stał się siedzibą polskiego starosty. Potem warownia została zajęta przez administrację pruską. Ulokowano w niej urząd zarządzający królewskimi dobrami, a z czasem również sąd i sierociniec.

Wizerunek księcia Albrechta - odtworzony na podstawie witraża w jednym z austriackich kościołów - jest jednym z wielu eksponatów, które można zobaczyć na wystawie „Dzieje zamku w Sztumie od XIV do XVII”. Warto ją zobaczyć przy okazji wizyty w ten weekend. To pierwsza ekspozycja stała o tym sztumskim zabytku, otwarta niespełna dwa lata temu. Jej ważnym elementem są też dwie makiety zamku: jedna z czasów krzyżackich, druga z polskich.

- Na pierwszy rzut oka one się nie bardzo różnią, ale jeżeli przyjrzymy się szczegółom, widzimy, że stary krzyżacki zamek został bardzo ozdobiony, uwspółcześniony. W XVI wieku polscy starostowie przebudowywali go z krzyżackiej warowni na magnacką rezydencję, którą zamek był aż do czasu, kiedy został mocno nadszarpnięty w potopie szwedzkim. A później nastąpił jego zmierzch, bo po cóż komu zamek, jeżeli można w okolicy zbudować wygodny, nowoczesny dwór i się do niego przeprowadzić? Tak jak to zrobili przedstawiciele ostatniej rodzi-ny sprawującej funkcję starostów. Po prostu wyprowadzili się z zamku i od tego momentu obiekt stopniowo popadał w ruinę, a w końcu po przejęciu przez Prusaków zaczął być metodycznie rozbierany i przetrwał do naszych czasów w takiej formie, w jakiej go mamy. Ale dzięki temu, że teraz już tyle o nim wiemy na podstawie badań historycznych i archeologicznych, możemy pokazać, jak wyglądał w tych dwóch kluczowych okre-

sach - wyjaśniał Aleksander Maślowski podczas wernisażu.

PRACA NAD KOLEJNYMI WYSTAWAMI

W muzeum trwają przygotowania do uruchomienia drugiej stałej ekspozycji - o Prusach, którzy żyli na tych ziemiach przed Krzyżakami, zanim zostali przez nich podbici.

- Te tematy okazują się bardzo interesujące dla zwiedzających. Rozbudujemy już istniejącą wystawę o elementy bardziej kulturowe, nie zmniejszając części archeologicznej - mówi Maślowski.

Obecnie można oglądać wystawę „Prusowie. Życie i kultura mieszkańców średniowiecznej Pomorza w XII-XV wieku”. Zostały na niej zgromadzone zabytki pochodzące z badań archeologicznych w pobliskiej Białej Górze, gdzie w 2007 roku przez zespół Zbigniewa Sawickiego z Muzeum Zamkowego w Malborku została odkryta osada łączona z legendarnym Zantymem. Nowa wystawa będzie traktować o ziemi Aliem.

Ale zanim to nastąpi, najpierw, bo za miesiąc, otwarta zostanie ekspozycja czasowa z okazji 610. rocznicy uzyskania praw miejskich przez Sztum. Wśród pokazywanych obiektów będzie i główny bohater.

- To oryginalny dokument lokacyjny z 1416 roku, który wypożyczamy z Archiwum Państwowego w Gdańsku. Pozostanie u nas przez około miesiąc, więc trzeba będzie trochę się śpieszyć, żeby go zobaczyć - mówi Aleksander Maślowski.

Muzeum Zamkowe jest gospodarzem zamku w Sztumie od początku 2018 roku. Od tamtej pory zostały przeprowadzone m.in. prace archeologiczne, wykonano pilne remonty dachów części obiektów, wzmocniony został mur zamkowy wraz z odtworzeniem skarpy od zewnętrznej strony.

- Prawdopodobnie mur został naruszony w latach 70. ubiegłego wieku. To cud, że od tamtych czasów się nie przewrócił. Wszystko zostało zabezpieczone. Zabezpieczona została też Wieża Więzienna, która otrzymała tymczasowe przykrycie dachowe i została przemurowana - mówi nam Aleksander Maślowski.

W kolejnych latach prace związane z remontami i adaptacjami pomieszczeń na pewno będą kontynuowane. Obecnie muzeum jest tuż przed wielkimi inwestycjami w swoich większych zamkach: w Malborku i Kwidzynie.

AKCJA CHARYTATYWNA

0411550423



Lincz na koniokradzie



Osaczyli go na polu. Było ich czterech, więc nie miał szans. Już pierwsze smagnięcie wierzbową witką rozorało mu skórę do krwi. Potem posypały się kolejne uderzenia. Bili go do utraty przytomności. Na chłóście nie poprzestali.

MARIUSZ GADOMSKI

Prawo zawodzi. Policja i sądy działają opieszale. W takiej sytuacji ludzie niekiedy sami wymierzają sprawiedliwość przestępcom. Do samosądów dochodzi i w dzisiejszych czasach, na szczęście znacznie rzadziej niż 100-150 lat temu. Wtedy lincze nad złodziejami były nieomal na porządku dziennym i często kończyły się krwawymi jatkami...

DOCHODZIŁO DO SCEN DANTEJSKICH

Przed stu i więcej laty złodziejstwo było istną plagą na wsiach. Złodzieje kradli wszystko co przedstawiało wartość: gotówkę, narzędzia rolnicze i gospodarskie, ziarno, odzież, a nawet kłębki wełny. Przede wszystkim jednak inwentarz żywy: konie, krowy, świny, drób. W razie wypadki zarzynali zwierzęta a mięso porcjowali. W ten sposób pozbywali się dowodów popełnionych przestępstw. Niekiedy złodziejom po cichu sprzyjali skorumpowani lokalni policjanci, z którymi w zamian za bezkarność, musieli się dzielić łupami z kradzieży.

Całkiem bezkarni jednak nie byli. Jeśli mieli pecha i wpadali w ręce okradzionych włóścian, nader często przypieczętowali swój los. Wiejskie samosądy odbywały się według pewnego wzorca. Poprzedzało je śledztwo. Nie wystarczyło podejrzenie o kradzież, potrzebne były dowody. Chodziło o to, żeby nie skrzywdzić osoby niewinnej. Kiedy jednak uzyskiwano pewność, miłosierdzie się kończyło. Pierwszeństwo w biciu złodziei mieli pokrzywdzeni. Podczas „wymierzania sprawiedliwości” dochodziło makabrycznych scen. Złodzieje ginęli straszną śmiercią. Państwiono się nad nimi zanim jeszcze wyzionęli ducha. Znalezione przy nich mięso pochodzące ze skradzionych zwierząt wpychano im do ust.

POPROSZE KARTKE NA BICIE ZŁODZIEI...

Tam, gdzie plaga kradzieży była szczególnie nasiloną, mieszkańcy

wsi w celu samoobrony przed złodziejami tworzyli coś, co dziś nazwalibyśmy strażą obywatelską. Członkowie nieformalnej wiejskiej milicji patrolowali miejscowość, śledzili wytypowanych podejrzanych i wykonywali szereg innych czynności, którymi powinna zajmować się z obowiązku policja.

Co ciekawe, przez wiele dziesięcioleci „strażnicy” byli przekonani, że samosądy nad złodziejami są prawnie dozwolone. Międzywojenny publicysta i postępowy działacz społeczny Antoni Napiórkowski w publikacji „Przyczyny nadmiernych kradzieży i bandytyzmu w Królestwie Polskim” (Lublin 1916) opisuje szokujące zdarzenie. Pewien włóścianin dopraszał się u naczelnika żandarmów w jednym z powiatów Guberni Lubelskiej wydania... kartki na bicie złodziei. A gdy urzędnik wybałuszył oczy ze zdziwienia, chłop wyjaśnił, że po wsiach rozeszła się wieść jakoby car Rosji wydał dekret zezwalający na rozprawianie się z koniokradami i wszelkiej innej maści złoczyńcami wedle własnego uznania. Trzeba mieć tylko pisemne zezwolenie z powiatu...

Oczywiście car nigdy niczego podobnego nie podpisał. Jednak dla władzy lincze były wygodnym rozwiązaniem. Samozwańczy mściciele odciniali policję i sądy a w przypadku pobicia złodzieja na śmierć, państwo nie musiało ponosić kosztów przetrzymywania go w więzieniu.

O cichej akceptacji samosądów zarówno przez zaborców jak i później przez władze II RP świadczyły niskie kary wymierzane sprawcom linczów. Za przykład może posłużyć historia, która wydarzyła się w 1931 r. we wsi Kosze w powiecie Biała Podlaska.

DO TRZECH RAZY SZTUKA

Na początku lat 30. ubiegłego wieku w Koszach mieszkali czterej bracia Stasiukowie. Prowadzili wspólnie gospodarstwo rolne. Nie byli za bogaci. Mieli kawałek ziemi, parę sztuk bydła, drób i konia.

W czasach, kiedy samochodem wozili się tylko dziedzic, podstawowym środkiem transportu na wsi

był koń. Nie tylko ciągnął wóz, którym jeździło się na targ lub do pobliskiego miasta, lecz służył także do prac w gospodarstwie. Z tego powodu konie często padały łupem złodziei. Z koniokradami rozprawiano się na wsi w sposób szczególnie bezwzględny.

W Koszach konie zaczęły ginąć mniej więcej od roku 1928. Nie można było temu zaradzić. Nie pomagało patrolowanie wsi przez mieszkańców ani zamykanie na noc stajni i obejść. Złodzieje musieli być bardzo przebiegli; przychodzili jak zjawy, kradli i ułatniali się niczym kamfora. Potem przez jakiś czas był spokój - do następnej wizyty koniokradów.

Aż wreszcie wieść ustaliła podejrzanych. Bułana klacz sołtysa zniknęła tego samego dnia, w którym przez Kosze przejeżdżał tabor cygański. Ludzie uznali, że to nie mógł być przypadek. Postanowili dopaść złodziei. Od kradzieży upłynęło zaledwie kilka godzin; istniała więc szansa dogonienia wozów cygańskich i odebrania konia. Chłopi osaczyli tabor. Zażądali od Cyganów zwrotu klaczy, w przeciwnym razie zagrozili im pobiciem.

Dowódca taboru przysiągł, że nie ukradli zwierzęcia. Pokazał im wszystkie konie jakie mieli. Tego, który zginął sołtysowi, nie było. Ludzie podejrzewali, że klacz została gdzieś ukryta, albo już ją sprzedano. Musieli jednak dać za wygraną. Teoretycznie koń mógł sam uciec...

W następnym roku na wiosnę ta sama grupa Romów znowu zawitała do Koszów. I znów, gdy przebywali we wsi, zniknął koń. Tym razem siwek miejscowego proboszcza.

Mówi się, że do trzech razy sztuka. Jakiś czas później doszło do kradzieży konia na szkodę braci Stasiuków. Tak jak poprzednio, kradzież połączono z przejazdem taboru cygańskiego przez wieś.

Teraz dokładniej niż do tej pory oglądano konie Cyganów. Uwagę zwrócił kary, który poza umaszczeniem, był łudząco podobny do skradzionego kasztana. Tknięty nagłą myślą jeden z braci Stasiuków przeciągnął dłonią po zadzie konia.

Koń miał dużą wartość. Był środkiem transportu, ale także narzędziem pracy w gospodarstwie. Z tego powodu konie często padały łupem złodziei.

Na palcach mężczyzny została czarna farba.

Wszystko było już jasne! Złodziej uczernili kasztana, żeby nikt z miejscowych go nie poznał - ot i cała tajemnica. Ze też wcześniej nie przyszło im to do głowy...

KONAŁ JAK AZJA TUHAJBEJOWICZ

Wystraszeni Cyganie zorientowali się, że chłopi odkryli ich sztuczkę, zaczęli uciekać. Zostawili towarzysza, przy którym znaleziono przemalowanego konia. Zdecydowali się go poświęcić, żeby ratować własną skórę.

Pechowy złodziej również próbował umknąć. Pobiegł w pole. Nie miał jednak szans. Zgubiła go nieznajomość terenu. Bracia Stasiukowie dopadli Cygana po kilkuset metrach.

Przewrócili go na ziemię i zaczęli okładać przygotowanymi w tym celu wierzbowymi witkami. Tłukli go z ogromną siłą po całym ciele. Tryskała krew, Cygan wył i prosił o litość. Obiecywał, że zapłaci im złotem, jeśli tylko go puszcza. Stasiukowie pozostali głusi na błagania. Bili z jeszcze większą mocą. Chłostali go, dopóki nie stracił przytomności. Trwało to co najmniej pół godziny.

Z twarzy Cygana pozostała bezkształtna miazga. Oprawcy nie mieli jednak dość. Czuli do koniokrada wielką złość i postanowili ukarać go jeszcze dotkliwiej.

Przypomnijmy - był rok 1930. Po drogach jeździły samochody, ludzie słuchali radia i korzystali z telefonów, trzy lata wcześniej przeprowadzono z Londynu do Nowego Jorku pierwszą transmisję telewizyjną. Einstein rozwijał teorię mechaniki kwantowej zaś Tesla skonstruował samochód elektryczny. Jednak to co bracia Stasiukowie zrobili domniemanemu złodziejowi konia, przywodziło na myśl mroki średniowiecza...

Jeden z nich przydźwigał gruby koł. Zaostrzyli go i nabili na pal nieprzytomnego Cygana. Niestety konał nieczym Azja Tuhaibejowicz w „Panu Wołodyjowskim”. Nie wiadomo jak długo trwała jego agonía. Być może już po skatowa-

niu różgami mężczyzna znajdował się na granicy życia i śmierci. Lekarz, przybyły wraz z policją, którą w końcu ktoś powiadomił o zdarzeniu, nie mógł już mu pomóc. Przyczyną zgonu były głębokie rany narzędzi wewnętrznych, które zostały rozerwane ostro zakończonym drewnianym kołem.

W wyniku dochodzenia bracia Stasiukowie stanęli przed Sądem Okręgowym w Lublinie pod zarzutem zabójstwa. Oskarżeni przyznali się do winy. Tłumaczyli swój czyn wzburzeniem, jakie spowodowała u nich utrata konia, który był ich jedynym dobytkiem i bezradność policji w tropieniu złodziei. Sąd do pewnego stopnia przyjął ten argument, a także biorąc pod uwagę ciemnotę oskarżonych, skazał każdego z nich na karę 1 roku więzienia.

Sąd drugiej instancji zatwierdził wyrok. Sprawa trafiła jeszcze do Sądu Najwyższego na wniosek obrony. Jednak i tam nie znaleziono podstaw do uchylecia i tak niezbyt surowego wyroku. Skarga kasacyjna została odrzucona.

KAŻDY PIJAK TO ZŁODZIEJ?

Ofiarami okrutnych samosądów padali nie tylko amatorzy cudzej własności. W 1913 r. w Międzyrzecu Podlaskim zliczowano... alkoholiaka. Zakatowany na śmierć Grzegorz Capa miał w miasteczku fatalną opinię, często po pijanemu wdawał się w awantury, nic jednak nie wiadomo, żeby kiedykolwiek dopuścił się kradzieży. Chyba, że sprawcy samosądu wyszli z założenia, że każdy pijak to złodziej...

Za zabójstwo odpowiadało przed Sądem Okręgowym w Siedlcach pięciu mężczyzn i dwie kobiety. Wyroki w pierwszej instancji były surowe: oskarżeni zostali skazani na kary po 8 lat ciężkich robót i osiedlenie się na Syberii.

Sąd wyższej instancji, powołując się na opinię lekarzy-ekspertów, uznał, że do śmierci Capi przyczyniły się zarówno pobicie jak i fakt, że na skutek nadużywania przez niego trunków, miał on osłabiony organizm. W związku z tym oskarżonych skazano na kary po 1 roku pozbawienia wolności.



HISTORIA

Jak fałszywy arystokrata próbował wyłudzić fortunę w Przemyślu

Latem 1914 roku do przemyskiego sądu zgłosił się mężczyzna podający się za Waleriana Radziwiłła. Twierdził, że czekają tam na niego tysiące koron, a kolejne pół miliona zdeponowano w Tarnopolu.

ARKADIUSZ BEDNARCZYK

Historia zna wiele przypadków ludzi, którzy podawali się za kogoś innego. Wymieńmy tu choćby znaną sprawę niejakiego Jacka Silbersteina vel Czeška Śliwy, związanego z Podkarpaciem, który podawał się za konsula austriackiego. Podobna sprawa, do której wmieszano znanego ród Radziwiłłów, zdarzyła się przed wojną w Przemyślu.

Sprawy nieślubnych dzieci polskich arystokratów były tajemnicą poliszynela. Choć wychowywani byli w sztywnej i pruderyjnej atmosferze rodzinnych dworów, po osiągnięciu dojrzałości wielu z nich spędzało upojne chwile w ramionach swoich kochanek czy kochanków. Nie pomogło zasłanianie antycznych rzeźb przez domowe guwernantki czy zamykanie na klucz pałacowych komnat rodziców. Gdy owoce takich zakazanych związków przychodziły na świat, często nie miał się kto nimi zająć.

Dobrym przykładem mógłby być romans księżnej Zenaidy z Hołyńskich i Rogera Raczyńskiego. Dziecko nie uznał mąż Zenaidy książe Lubomirski. Hrabia musiał więc szukać fikcyjnej matki. I zna-

lazł niejaką Marię Gottschall, która zgodziła się uznać dziecko w zamian za dożywotnią pensję i brak obowiązku zajmowania się nim...

Ale byli też tacy, którzy wykorzystywali obyczajowe skandale wśród arystokratycznych elit, aby coś „ugrać” dla siebie. Rzadko im się to jednak udało.

PODEJRZANE SUMY

Pewnego lipcowego popołudnia 1914 roku do gmachu przemyskiego sądu zgłosił się niejaki Walerian Radziwiłł. Nazwisko znane, związane ze sławnym rodem arystokratycznym, którego członkowie zasłużyli się w historii Polski. To też nasz bohater, który przybył do sądu wraz z dwoma znajomymi - przemyskim Żydem Hornikiem oraz rzeźnikiem Józefem Rysawym, przedstawił się jako książę. Panowie udali się do biura radcy Dmochowskiego celem pobrania złożonego w sądzie tutejszym rzekomego depozytu kilku tysięcy koron.

Mizernie wyglądający książę od razu zwrócił uwagę sądowego urzędnika. Dmochowski nie dał wiary tłumaczeniom, iż prócz owego pieniężnego depozytu w przemyskim sądzie, książę Walerian

posiada jeszcze większy w wysokości pół miliona koron w sądzie w Tarnopolu, a jego kuratorem jest mecenas Tamawski.

No i to podejrzane otoczenie: Hornik znany z „przemyskiego kercelaka” oraz Rysawy, kombinujący rzeźnik podający się za właściciela jakiejś podejrzanej realności. Dlatego radca Dmochowski postanowił skontaktować się ze znanym w ówczesnym Przemyślu, a wymienionym tutaj przez „księcia” adwokatem, dr Leonardem Tarnawskim.

ZNANY ADWOKAT DEMASKUJE

Mecenas był zasłużonym społecznikiem, po wybraniu go do galicyjskiego Sejmu zrezygnował z odznaczenia go austriackim orderem Żelaznej Korony. To za jego prezesury wybudowano gmach przemyskiego Towarzystwa Gimnastycznego Sokół. Działał w Towarzystwie Weteranów Powstania Styczniowego, był jednym z twórców Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a w latach 1909-23 stał na jego czele jako przewodniczący. W czasie walk o Przemyśl w listopadzie 1918 roku wszedł w skład komisji miejskiej, której zadaniem było utrzymanie porządku do chwili rozwiązania

spornych kwestii narodowościowych.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w okresie II Rzeczypospolitej został awansowany do stopnia podporucznika weterana Wojska Polskiego. W listopadzie 1925 roku otrzymał honorowe obywatelstwo Przemyśla. Tak doskonała postać mecenasa popchnęła radcę Dmochowskiego, aby zatelefonować do jego kancelarii. I otrzymał wiadomość, że i owszem, prowadzi on pewne sprawy księcia Radziwiłła, szkopol jednak w tym, że nie tego..

Oburzony „książę” zaczął nerwowo przekonywać, że pan Leib Hornik jest jego doradcą prawnym i dobrze go zna, zaś on sam chwilowo mieszka u Rysawego. Zrezygnowany urzędnik poinformował wobec tego naszego „księcia”, aby przybył on do sądu o trzeciej po południu, on tymczasem



Znany przemyski adwokat dr Leonard Tarnawski

pośle po referenta, który sprawę załatwi. Panowie wyszli więc z gmachu sądu i udali się do najbliższej restauracji, a Dmochowski zadzwonił po policję.

W popołudniowej porze ubrani w świeżutkie angiezy (surduty) i cylindry panowie pojawili się ponownie w sądzie. W gąszczu sądowych korytarzy natrafili jednak na policyjnych agentów, którzy nakazali naszym dżentelmenom udać się do stojącej przed budynkiem drożki. Po kilkuminutowej przejażdżce przybyli na komisariat. Hornik i Rysawy niewiele mieli do powiedzenia. Za to nasz „książę” chętnie opowiedział historię swojego życia.

ZADOŚĆUCZYNIENIE ZA SMUTNE LATA DZIECIŃSTWA

Walerian miał urodzić się jako nieślubny syn księcia Hiero-

nima Radziwiłła z niejaką Orłowską. Chłopiec wychowywał się w ukryciu i zaniedbanie. Ponieważ z czasem, kiedy już dorósł, zabrakło mu środków do życia, a rodzice nie chcieli łożyć na jego utrzymanie, musiał zatrudnić się jako robotnik w fabryce.

Na dowód tego pokazywał książeczkę zatrudnienia istotnie wystawioną na Waleriana Radziwiłła oraz inne dokumenty. Podczas przesłuchania Walerian uparcie twierdził, że należne mu sumy rzeczywiście zdeponowane są w sądach w Przemyślu i Tarnopolu. Były to niejako formy zadośćuczynienia za dotychczasowy, mizerny los.

Kiedy jeden z urzędników policyjnych sprawdził papiery, nie wzbudziły one żadnych podejrzeń. Wobec braku popełnienia przestępstwa „książę” Walerian został wypuszczony na wolność. Wraz z nim wypuszczono Hornika i Rysawego, a Radziwiłłowi poradzono, aby postarał się o ustalenie swojej tożsamości w sądzie lwowskim.

Zadowoleni panowie opuścili gmach policji. „Książę” oddalił się w nieznanym kierunku, zaś Hornik począł chwalić się na przemyskich ulicach, że był doradcą prawnym prawdziwego księcia. Kiedy zaś prokuratura postanowiła jeszcze raz dogłębnie sprawdzić całe zajście, ponieważ nabrała podejrzeń, „że jest to grubsza afeta”, zabrakło już „księcia”, który wyparował z przemyskich ulic.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autokup wszystkie, 533-232-606

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zleisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: ibo.polskapress.pl

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Zdrowie

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE - audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

Dachy krycie papa, 514-317-998

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

INSTALACYJNE

Hydraulik A-Z, 721-933-455



Sąd Powiatowy w Przemyślu przed wojną



Zadebiutował rolą „Rogala” w filmie Jana Komasy „Miasto 44”. W 2021 r. dołączył do stałej obsady serialu „Dzielnica strachu”. W 2024 został laureatem Telekamery.

Filip Grzegorz Gurlacz urodził się 12 lutego 1990 r. w Słupsku. Po ukończeniu liceum podjął studia inżynierskie na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie, a 2015 r. został absolwentem Wydziału Sztuki Lalkarskiej Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Białymstoku.



Filip Gurlacz o swoim małżeństwie i pierwszych zarobionych pieniądzach

BARTOSZ BORUCIAK

Jutro na ekrany kin wchodzi film „Odzyskany” w reż. Marcina Kwaśnego. Główną rolę – Janka, chłopaka, któremu życie nie dało szansy na beztrudną młodość gra Filip Gurlacz.

Aktor tak wspomina swoje pierwsze zrobione pieniądze, które w żaden sposób nie miały nic wspólnego z aktorstwem: – Rozwoziłem pizzę. Niestety nie otrzymałem napiwków. Musiałem zarobić na utrzymanie. Na studiach byłem Świętym Mikołajem w PSS Społem i rozdawałem dzieciom cukierki. Później za radą mojej przyszłej żony – gdyż tata przestał mi przysyłać pieniądze – zacząłem grać

na ulicy. Wyszedłem na rynek i zarobiłem w ciągu godziny siedemdziesiąt złotych. I pomyślałem sobie: That’s what I’m talking about. Gdyby nie gra na gitarze, to nie mógłbym skończyć studiów.

Aktor dał się poznać wielu widzom dzięki programowi „Taniec z gwiazdami”, gdzie zajął drugie miejsce. Jak Gurlacz wspomina po latach uczestnictwo udział w popularnym telewizyjnym formacie?

– Wygrałem to, co miałem wygrać. Doszedłem do finału. Wszystkie odcinki wytańczyłem. To była przygoda życia i to wspomnienie zostanie ze mną do końca. „Taniec z Gwiazdami” mnie wykończył. Do tej pory czuję kolana i krzyż cały czas. Ciężko mi się siedzi. Muszę

być w ruchu. [...] Z Agnieszką Kaczorowską, z którą tańczyłem w programie, ostatnio nie utrzymuję kontaktu. Nie mamy do siebie żadnej zadry, ale ostatnio nie gadamy ze sobą – opisuje Gurlacz.

W sierpniu 2016 poślubił aktorkę Małgorzatę Patryn, z którą ma dwóch synów: Michała i Józefa.

– Ustrzeliłem anioła. Nie jesteśmy cudownym małżeństwem. Normalnie się kłócimy, mamy sprzeczki, są cięższe okresy, są cięższe okresy, gdzie się mniej dogadujemy. Natomiast mamy wspólnie obrany kierunek obrany. Jeżeli pracuję dużo więcej i dużo ciężiej, to moja żona będąc z dwójką dzieci w domu też pracuje dużo ciężiej, dużo więcej – podkreśla aktor.

Polka powinna dostać złoty medal

Pia Skrzyszowska zdobyła srebrny medal w biegu na 100 metrów przez płotki podczas lekkoatletycznych mistrzostw Europy w Birmingham. Wygrała Holenderka Nadine Visser. Brąz wywalczyła Francuzka Laetitia Bapte.

Visser i Skrzyszowska użyskały czas 12,67. Fotofinisz wykazał, że Holenderka była szybsza o 0,001 sekundy. Trzecia Bapte osiągnęła wynik 12,73. Czwarte miejsce zajęła Szwajcarka Ditaji Kam-bundji - 12,75.

- Mniejszej różnicy już nie ma, mógłby być remis, ale przegrałam z Nadine - mówiła uśmiechnięta Skrzyszowska.

- Jestem jednak szczęśliwa, mam już komplet medali ME - złoto, srebro i brąz. Szkoda, że nie złoto dziś, ale najważniejszy był tu medal, więc mnie to cieszy.

Polska ekipa składała protest ws. odczytu z fotofinisz, ale po sprawdzeniu okazało



Pia Skrzyszowska i Nadine Visser na finiszu.

się, że Skrzyszowska przegrała o... centymetr.

- To mają takie dokładne miarki tutaj? - mówiła do dziennikarzy Skrzyszowska.

Skrzyszowska w 2022 roku w Monachium została mistrzynią Europy w biegu na 100 m ppł. Dwa lata później w Rzymie zdobyła brązowy medal, więc trzeci raz z rzędu stanęła na podium zawodów tej rangi. (HOF)

Dwie piłkarki nożne Grot SMS Łódź zagrają w mistrzostwach świata

Marcin Kasprówicz, selekcjoner reprezentacji Polski piłkarzek nożnych U-20, powołał 21 zawodniczek na mistrzostwa świata kobiet do lat 20.

W gronie powołanych są dwie piłkarki Grot SMS Łódź - Martyna Bartzak i Zofia Pagowska.

Biało-czerwone rozpoczną zgrupowanie przed turniejem 24 sierpnia w Grodkowie. W ramach przygotowań zmierzą się towarzysko z Nigerią (28 sierpnia, godz. 12

w Brzegu), a w fazie grupowej mundialu zagrają z Argentyną (5 września, g. 15, Katowice), Meksykiem (8 września, g. 18, Katowice) oraz Beninem (11 września, g. 18, Bielsko-Biała).

Trzy spotkania fazy grupowej:

5 września (Katowice)
Polska - Argentyna
8 września (Katowice)
Polska - Meksyk
11 września (Bielsko-Biała)
Polska - Benin

(HOF)



Martyna Bartzak i Zofia Pagowska (od prawej) i zagrają w mistrzostwach świata.

WŁAŚCICIEL KORONY TEŻ CHCIAŁ MIEĆ KAROLA ŚWIDERSKIEGO U SIEBIE



W akcji Karol Świderski

Piłkarze Widzewa w spotkaniu czwartej kolejki ekstraklasy podejmą Koronę Kielce.

JAN HOFMAN

● Sobotnie spotkanie na stadionie przy Al. Piłsudskiego rozpocznie się o godz. 20.15.

Łukasz Maciejczyk, właściciel Korony, ujawnił, że miał plan pozyskania Karola Świderskiego. Biznesmen spotkał się zarówno z zawodnikiem, jak i jego agentem.

- Spotkałem się z piłkarzem i jego agentem. Karol Świderski wybrał jednak drogę w kierunku Łodzi - powiedział. - Jeżeli chodzi o niego, to idealnie pasowałby do gry z Mariuszem Stępińskim. Na pewno stanowiliby świetny duet, ale niestety wybrał Widzew. Szukamy kogoś do Mariusza Stępińskiego, ale niekoniecznie typową „dziewiątkę”.

Korona Kielce już raz zaskoczyła na rynku transferowym, ściągając Patrika Hellebrandta z Górnika Zabrze. Za czeskiego piłkarza zapłaciła 1,7 mln euro. Świderski wrócił do ekstraklasy po ponad sześciu latach gry za gra-

nicą. Fanów Widzewa cieszy, że wybrał właśnie ich ukończony klub.

Wiadomo już, że w Łodzi nie zagra Tamar Svetlin. Słoweniec opuszcza Koronę i na zasadzie transferu definitywnego przenosi się do francuskiego AS Saint-Étienne.

Svetlin dołączył do Korony Kielce w lipcu 2025 roku ze słoweńskiego NK Celje, z którym w dwóch poprzednich latach zdobył odpowiednio puchar (2023/24) i mistrzostwo kraju (2024/25).

W poprzednim sezonie rozegrał 36 meczów na wszystkich frontach (33 ekstraklasie i 3 w Pucharze Polski), zdoby-

wając w nich 2 bramki i notując jedną asystę.

Kwota transferu nie została ujawniona, ale według medialnych doniesień łącznie ta operacja może pochłoniąć aż trzy miliony euro (2,5 miliona podstawy oraz 500 tysięcy w formie bonusów). Dla porównania, Lech poznań miał oferować za pomocnika około 1,3 miliona euro.

Okienko transferowe w polskim futbolu kończy się dopiero 9 września, toteż działacze rozglądają się z wzmocnieniami swoich drużyn.

Nie inaczej jest w Widzewie. Wieść gminna niesie, że w drużynie trenera Aleksandra Vukovicia wylądować może Diogo Brasido. 23-latek ostatni sezon spędził na wypożyczeniu w Polonii Warszawa. Portugalczyk w Czarnych Koszulach rozegrał 25 spotkań.

Dziennik A Bola poinformował, że Łodzianie chcą mieć w swoich szeregach Diogo Brasido, który obecnie reprezentuje barwy Estorilu Praia.

W trwającym oknie transferowym do Widzewa dołączyło pięciu nowych zawodników. Za gotówkę przyszli Karol Świderski (1 mln euro) oraz Mario Garcia (0,5 mln euro). Z kolei bez odstępnego dołączyli Paulinho Boia i Giannis Papanikolaou. Wypożyczony do końca sezonu został Jusuf Gazibegović.

Cristiano Ronaldo już po ślubie

Portugalski piłkarz Cristiano Ronaldo wziął we wtorek ślub ze swoją długoletnią partnerką Georginą Rodriguez, pochodzącą z Argentyny.

Ceremonia zaślubin odbyła się w popularnym kurorcie Cascais pod Lizboną. Ronaldo ma posiadłość w Quinta da Marinha, osiedlu willowym.

O wstąpieniu w związek małżeński piłkarz i jego życiowa partnerka, była mo-



Cristiano Ronaldo i jego żona Georgina Rodriguez

delka, poinformowali w mediach społecznościowych, publikując zdjęcie obrączek ślubnych na dłoniach nowożeńców. Według ustaleń telewizji SIC uroczystość była ślubem cywilnym, na który zaproszono niewielkie grono osób.

Piłkarz z 32-letnią Georginą ma dwie córki: Alanę oraz Bellę. Ronaldo ma też troje innych dzieci, ale tożsamość ich matek nie jest znana. (HOF)

TRENER ŁKS NIE WYKLUCZA, ŻE KADRA DRUŻYNY SIĘ ZMIENI

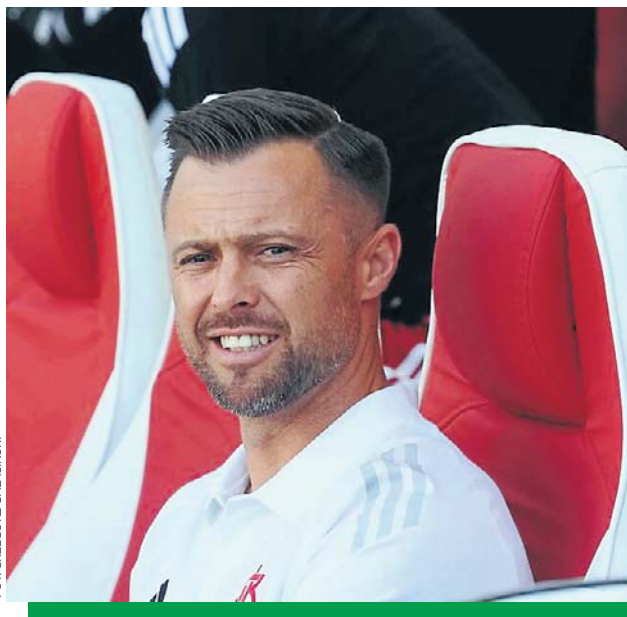
Piłkarze ŁKS słabo rozpoczęli nowy sezon pierwszej ligi. Dotyczy to gry i wyników łódzkiej drużyny.

JAN HOFMAN

Łódzianie po trzech kolejkach zajmują dziesiąte miejsce w tabeli. Wyniki drużyny, która prze rozpoczęciem rozgrywek zgłaszała ekstraklasowe aspiracje, nie mogą zadowalać.

Trener Grzegorz Szoka udzielił wywiadu portalowi PZPN. Powiedział m.in. o filozofii budowania nowego zespołu.

- Celowaliśmy w zawodników, którzy będą mieli motywację, aby zrobić krok



Grzegorz Szoka, szkoleniowiec piłkarskiej, pierwszoligowej drużyny ŁKS

w przód i być w ekstraklasie. To jest bardzo ważne, żeby piłkarz miał taką motywację wewnętrzną na od-

powiednim poziomie i żeby cały czas chciał się rozwijać i realizować wyznaczone cele.

Szkoleniowiec powiedział także o tym, czy budowa drużyny została już zakończona.

- Dużo zależy od tego, jaka będzie sytuacja w kadrze, czy ktoś jeszcze odejdzie definitywnie lub na wypożyczenie. Niedawno ogłosiliśmy właśnie transfer Igora Strzałka, który już dotknął ekstraklasy, ale nadal jest bardzo młodym zawodnikiem, więc wpisuje się w ten profil mentalny, przede wszystkim w kontekście motywacji do tego, żeby iść w górę. Mamy jeszcze dwa potencjalne ruchy w głowie, ale będzie to zależało od tego, co powiedziałem wcześniej: czy tę kadrę uda się zbilansować i czy ktoś jeszcze od nas odejdzie.

ŁKS mecz czwartej kolejki rozegra w Łodzi. Na stadionie przy Al. Unii podejmie Bruk-Bet Termalica Bruk-Bet. Niedzielny mecz rozpocznie się o godz. 14.30.

Żuźłowcy Orła będą walczyli w Ostrowie

Przed żuźłowcami I ligi ostatnia kolejka rundy zasadniczej.

Czternastą serię zmagani pojedynków w Ostrowie Wielkopolskim, gdzie tamtejszy Moonfin Magnus podejmie drużynę H. Skrzydlewska Orzeł Łódź. Początek czwartkowego meczu o godzinie 18.

Łódzianie są wiceliderem tabeli i mają play-off na wyciąganie ręki.

- Obecnie czekamy na to, jak się wszystko poukłada w innych meczach - mówi Maciej Jąder, trener Orła. a Będziemy walczyć do końca. Zrobimy wszystko by awansować do fazy play-off. Stać nas na to. W meczu z Polonią Bydgoszcz pokazaliśmy fajną walkę, ale no niedosyt jest, bo było bardzo blisko pokonania Polonii.

Dla gospodarzy czwartkowy mecz będzie etapem przygotowań do fazy play-down, w której to Ostrowianie z pewnością się znajdą. Niewiadomą pozostaje je-



Żuźłowcy drużyny łódzkiego Orła

dyna ich finalna pozycja po rundzie zasadniczej, a także to, z kim przyjdzie im rywalizować o utrzymanie.

Awizowany skład drużyny H. Skrzydlewska Orzeł Łódź:

1. Marcin Nowak
2. Villads Nagel
3. Zach Cook
4. Szymon Szlauderbach
5. Oliver Berntzon
6. Krzysztof Lewandowski
7. Kacper Halkiewicz

PATRONAT NASZEMIASTO.PL

0011559567

Szwajcarska precyzja i niemiecki triumf: Wieliczka wyłoniła zwycięzcę 83. Tour de Pologne!

LANGTEAM

Finałowy etap 83. Tour de Pologne przyniósł spore emocje pod Kopalnią Soli „Wieliczka”. Trasa licząca 12,5 km indywidualnej jazdy na czas rozstrzygnęła losy wyścigu. Przy słonecznej, bezwietrznej pogodzie kolarze stoczyli twardą walkę z czasem.

Odcinek wygrał Szwajcar Stefan Küng (Tudor Pro Cycling Team) z czasem 14'25", wyprzedzając o cztery setne sekundy Finna Fishera-Blacka i Calluma Thornleya. Jednak to jego klubowy kolega Marco Brenner wywołał największą niespodziankę. Młody Niemiec zajął 7. miejsce na etapie (14'37"), co wystarczyło do awansu i przypieczętowania wygranej w Klasyfikacji Generalnej ORLEN

oraz punktowej Lang Team.

Głosy z podium i polskiego obozu

- **Marco Brenner:** – Czy to była jazda na czas mojego życia? Tak. Kluczem był drugi trudny etap, gdzie po kraksie zająłem drugie miejsce i wierzyłem w sukces. Wywożę z Polski świetne wspomnienia.
- **Stefan Küng:** – W poprzednim wyścigu złamałem kość udową. Powrót i wygrana na finałowym etapie wydają się wręcz niewiarygodne. Ten dzień złożył się dla nas w idealną całość.
- **Michał Kwiatkowski:** – Moja motywacja jest na sto procent. Z Tour de Pologne zapamiętam przede wszystkim to, jak niesamowicie wspierają mnie polscy kibice. Chcę im to wsparcie oddać na trasie.

Bilans występu Polaków

Biało-Czerwonym zabrakło w tym roku dystansu do ścisłej czołówki. Najszybszym z Polaków na finałowym czasówce był Michał Kwiatkowski (Netcompany INEOS), który z czasem 15'02" stracił do zwycięzcy 37 sekund. W końcowej tabeli najwyższą klasyfikację Polak, Filip Gruszczyński (Reprezentacja Polski), zakończył rywalizację na 25. pozycji. Jasnym

punktem był z kolei występ Radosława Frątczaka, który triumfował w klasyfikacji najaktywniejszego (LOTTO).

- **Triumfatorzy 83. Tour de Pologne:**
- **Klasyfikacja Generalna ORLEN:** Marco Brenner
- **Klasyfikacja Punktowa Lang Team:** Marco Brenner
- **Klasyfikacja Górską PZU:** Walter Calzoni
- **Klasyfikacja Najaktywniejszego LOTTO:** Radosław Frątczak
- **Klasyfikacja Drużynowa DECATHLON:** Team Visma | Lease a Bike
- **Najlepszy Polak w GC:** Filip Gruszczyński (25. miejsce)

Prezydencka tradycja i horyzont stulecia

Obecność Prezydenta RP Karola Nawrockiego na ceremonii dekoracji wpisuje się w wieloletnią tradycję państwowego mecenatu nad wyścigiem. Patronat Honorowy Głowy Państwa sięga czasów Ignacego Mościckiego i dwudziestolecia międzywojennego. Tę rolę kontynuowali wszyscy prezydenci wolnej Polski po 1989 roku: Lech Wałęsa, Aleksander Kwaśniewski, Lech Kaczyński, Bronisław Komorowski oraz Andrzej Duda, a dziś pielęgnuje ją Prezydent Karol Nawrocki.

Przed organizatorami i kibicami ważny kamień milowy – przypadająca już za dwa lata (w 2028 r.) 100. rocznica pierwszej edycji Tour de Pologne. Sukces tegorocznego wyścigu podsumował Dyrek-

tor Generalny, Czesław Lang: – To był bez wątpienia wielki tydzień. Zmiana trasy i przejazd z północy na południe przez miejsca, w których nie byliśmy od lat, okazały się strzałem w dziesiątkę. Udoświadczaliśmy, że mamy wspólną, polską markę, z której wszyscy możemy być dumni przed zbliżającym się jubileuszem stulecia.

Odeszła legenda mikrofonu

Finał rywalizacji upłynął również pod znakiem smutnej wiadomości. W nocy, w dniu swoich 83. urodzin, po walce z chorobą zmarł Włodzimierz Rezner – wybitny sprawozdawca radiowy, którego głos przez lata towarzyszył kibicom m.in. Wyścigu Pokoju i Tour de Pologne.

83.Tour de Pologne®



03.08 GDYNIA – KOSZALIN

04.08 MIĘDZYŻDROJE – SZCZECIN

05.08 GORZÓW WIELKOPOLSKI – ZIELONA GÓRA

06.08 ŻAGAŃ – KARPACZ

07.08 OPOLE – KOCIERZ RESORT

08.08 BUKOVINA RESORT – BUKOWINA TATRZAŃSKA

09.08 KOPALNIA SOLI „WIELICZKA”



● **16****13.08.2026****Wschód Słońca:** 5.24 **Zachód Słońca:** 20.09
Imieniny: Diana, Hipolit, Kasjana, Helena, Jan, Maksym, Kasjan, Radomiła, Konkordia, Hipolita.

Dzisiaj

maks. **24°C** min. **10°C**

Jutro

maks. **28°C** min. **13°C**● **BARAN (21.03-19.04)**

Zaległe sprawy wciąż będą upominać się o twoją uwagę i nie pozwolą ci się skupić na wydarzeniach bieżących. Nie odwołuj tego co nieuniknione.

● **BYK (20.04-22.05)**

Czas sprzyja rozpoczynaniu wielkich, ważnych przedsięwzięć, a także doraźnym zajęciom, które podreperują budżet.

● **BLIŹNIĘTA (23.05-21.06)**

Wzajemne zrozumienie może kulęć, a w rodzinie zapanuje nerwowa atmosfera wzajemnej podejrzliwości. Musisz zachować spokój, by wyprostować wszelkie nieporozumienia.

● **RAK (22.06-22.07)**

Jeśli w twojej firmie są szanse na awans, nie czekaj, aż cię zauważą. Znajdź okazję, by pokazać się z jak najlepszej strony.

● **LEW (23.07-23.08)**

Dzisiaj z powodzeniem załatwisz wszystkie zaległe sprawy, a ludzie będą dla ciebie wyjątkowo przychylni. Odważnie podpisuj dokumenty.

● **PANNA (24.08-22.09)**

Nie obawiaj się samotnego wyjazdu. Masz wyjątkową łatwość nawiązywania kontaktów. W nowym środowisku szybko się z kimś zaprzyjaźnisz.

● **WAGA (23.09-22.10)**

Zapali się zielone światło dla twoich pomysłów. Idź na całość, zanim zmieni się atmosfera. Pracuj ciężko, by spełnić swoje marzenia.

● **SKORPION (23.10-21.11)**

Za długo krążysz wokół pewnego tematu. Narażasz siebie i innych na poważne straty. Wykorzystaj posiadane informacje i zacznij działać.

● **STRZELEC (22.11-21.12)**

Sytuacja zacznie się rozwijać w tak dziwnym kierunku, że nie można przyglądać się temu dłużej obojętnie. Zastanów się nad przyczyną.

● **KOZIOROŻEC (22.12-19.01)**

Czeka cię trudna rozmowa. Przytniesz ci ona zadowolenie, jeśli nie zademonstrujesz nadmiernej pewności siebie. Więcej skromności.

● **WODNIK (20.01-18.02)**

Zostaniesz sam i zaczniesz za kimś bardzo tęsknić. Pisz pamiętnik. Dasz go tej osobie do przeczytania po powrocie.

● **RYBY (19.02-20.03)**

Trzymaj fason przed innymi i nie przyznawaj się do porażki. Przed samym sobą musisz jednak być szczery.

KALENDARIUM

● Dziś 55 urodziny obchodzi aktorka Katarzyna Herman.

● 1796 – umiera Jan Bratoszewski właściciel Dobrzelina w pow. kutnowskim, jeden ze znaczniejszych obywateli schyłku I Rzeczypospolitej, ojciec założyciela Aleksandra Łódzkiego.

● 1901 – w łódzkich tramwajach zamontowano skrzynki na skargi i zażalenia.

● 1920 – umiera Henryk Kozanecki, wybitny pilot wojskowy z Łodzi, ochotnik w wojnie z bolszewikami, miał 22 lata.

● 1932 – umiera fabrykant Juliusz Kindermann, jeden z łódzkich królów bawełny.

W APARACIE

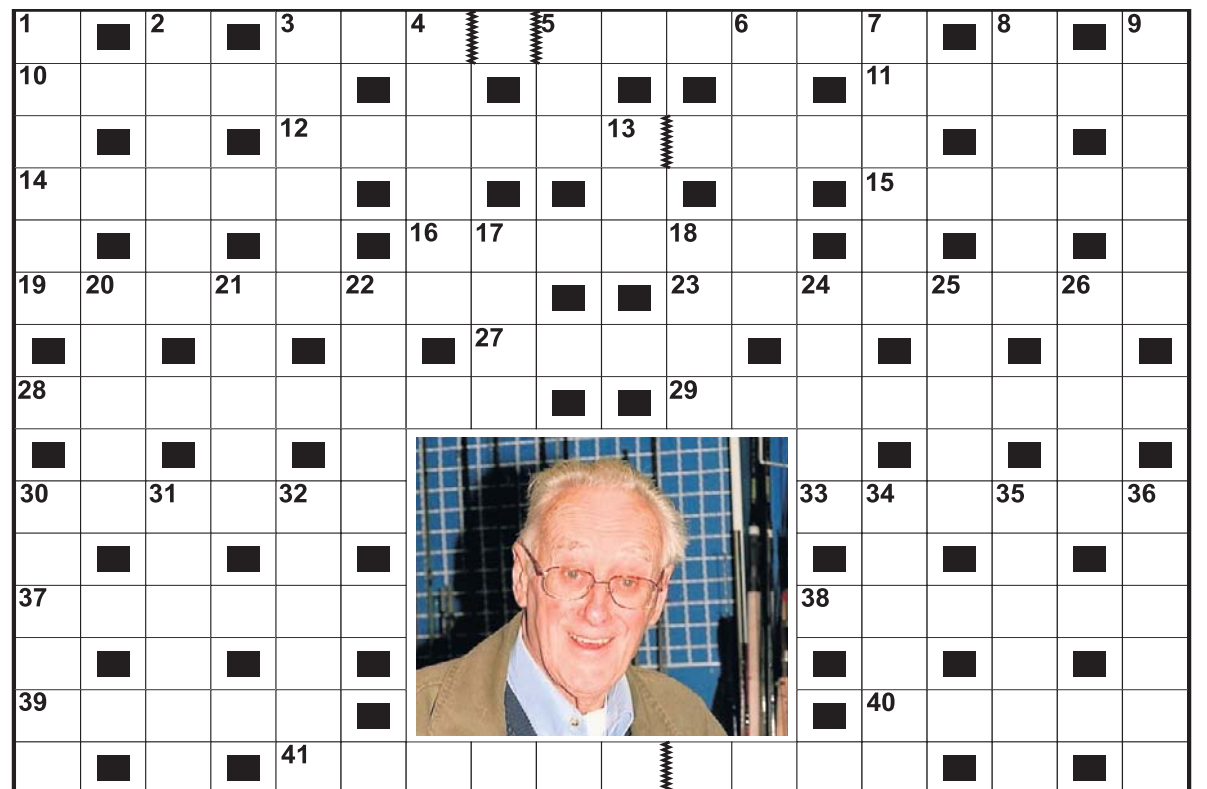
● **To nie malarstwo abstrakcyjne, ani efekt obijania o ścianę zabłoconej futbolówki.** Tak wygląda ściana w wyremontowanej miejskiej kamienicy przy ul. Limanowskiego, kiedy jest zalewana z drugiej strony wodą...

KRZYŻÓWKA**Poziomo:**

- 3) biały lub siwy nad dachem domu,
10) ... Puzo, autor powieści „Ojciec chrzestny”,
11) wołowina dla masarza,
12) groźna choroba zakaźna wieku dziecięcego,
14) „mokre” ciągi,
15) zamienia się w siano po ścięciu,
16) markowy trunek z gwiazdkami,
19) rodzaj gry planszowej,
23) słowna potyczka,
27) bystry w potoku górskim,
28) cecha nieroba,
29) autor zdjęć do filmu fabularnego,
30) druczana zapinka w kształcie haczyka,
33) śląski taniec ludowy,
37) sąsiad Francji,
38) w Polsce był przed laty socjalistyczny,
39) rodzaj literacki obok liryki i dramatu,
40) żołnierze walczący z wrogiem,
41) kobieca fryzura kojarząca się ze zwierzęciem.

Pionowo:

- 1) przedmiot przynoszący szczęście,
2) angielski winiak,
3) tytuł naukowy,
4) ziarno do ziarnka, zbierze się ...,
5) partner lalki Barbie,
6) pasożytniczy owad,



- 7) miłośnik kwaśnych jabłek,
8) ciasta z naciekami pieczone na rożnie,
9) etat w firmie,
13) arabski Jan,
17) wystawowe w sklepie,
18) wjeżdża na parking,
20) roślinny symbol zdrowia z ogródka,
21) był noszony w butonierce marynarki,
22) siana przez stare panny,

- 24) pracownik obcego wywiadu,
25) niebieskie w kosmosie,
26) ociosany z gałęzi pień drzewa,
30) obwoźny lub detaliczny,
31) bogactwo światła barw, dźwięków,
32) pieszczotliwie o mrućku,
34) ukochany Ludmiły,
35) imię Stępowskiego, piosenkarza,
36) krewniak krokodyla.

PRZYSŁOWIA NA DZIŚ

Gdy z początkiem sierpnia panują upały, to zimą długo trzyma kożuch biały.

Gdy gęś chodzi w sierpniu po lodzie, to w listopadzie chodzi po wodzie.